ROK II. LISTOPAD 1928. NUMER XI

# PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ◇ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

## S. O. S.!

Piszemy te słowa pod wrażeniem oświadczenia złożonego przez przedstawiciela europejskiej Centrali „Jointu“ na Zjeździe Związku Towarzystw Opieki nad żydowskiemi sierotami, odbytym dnia 1. listopada br. w Warszawie.

Zapowiedziano nam nieodwołalne ustanie wszelkich subwencji wypłacanych dotąd przez „Joint“ na bieżące potrzeby akcji sierocej.

Ta „likwidacja Jointu“ od kilku już lat wisi nad żydowską akcją sierocą jak miecz Damoklesowy. Kilkakrotnie już zapowiadano ją i odraczano na prośbę Związku, który za każdym razem wskazywał na to, że krótkiego jeszcze czasu potrzeba, by akcja sieroca tak się w społeczeństwie ugruntowała, że nic jej już zachwiać nie zdoła, że niedługo już trzeba czekać na pełne uznanie i poparcie naszej pracy ze strony Rządu i Samorządów.

Kilkakrotnie udało nam się uzyskać krótką zwłokę, potrzebną dla nabrania tchu i sił do dalszej walki, którą prowadzić musieliśmy zawsze na dwóch frontach: wewnętrznym, o zdobycie dla akcji naszej jak najszerszych warstw społeczeństwa naszego, o przekonanie całego społeczeństwa, że to *eius res agitur* i zewnętrznym, o zdobycie zrozumienia dla naszej pracy u czynników rządowych i samorządowych, o wywalczenie dla opuszczonego dziecka żydowskiego prawa do życia i do tej pomocy, którą mu prawo na równi z innemi dziećmi przyznaje.

Tym razem niestety zwłoki tej już nie będzie!

A jaka jest nasza pozycja w walce o uniezależnienie akcji sierocej od pomocy „Jointu", o samowystarczalność narodu żydowskiego obok pomocy czynników oficjalnych, w pracy nad największem i najświętszem jego dobrem, nad własnem dzieckiem?

Przyznać trzeba, że głównie przy pomocy braci naszych z za morza wybudowaliśmy w ciągu kilku zaledwie lat powojennych gmach opieki społecznej nad dzieckiem naszem, któregoby się żaden naród kulturalny nie powstydził. Stworzyliśmy zresztą to, cośmy stworzyć musieli, by zabliźnić rany wojenne, by zniszczone przez wojnę życie społeczno-narodowe dźwignąć i oprzeć na zdrowym fundamencie, na zdrowej młodzieży. To samo czyniły i czynią w ostatnich latach wszystkie narody, które w wirze walki codziennej znajdują czas, by na chwilę pomyśleć o własnej przyszłości. Czasu tego naród żydowski ma niestety bardzo mało i jedynie może dlatego długich potrzeba będzie jeszcze walk, by z szerokiej masy uczynić gorliwych pracowników na niwie opieki nad dzieckiem. Jak dotąd idea nasza nie dotarła jeszcze do właściwych mas narodu, choć — trzeba przyznać — w tych sferach, do których ona zdołała dotrzeć, wywołała tak ciepły oddźwięk i taką ofiarność, jak żadna inna akcja społeczna.

W walce o realizację prawa opuszczonego dziecka żydowskiego do pomocy ze strony Państwa i Samorządów idziemy wprawdzie naprzód, ale niestety tylko krok za krokiem. Każdą pozycję zdobywać musimy ciężkim trudem, walcząc na każdym kroku z głęboko zakorzenionymi przesądami i brakiem zrozumienia dla specyficznych potrzeb narodu i dziecka żydowskiego.

Walczymy o rzecz piękną, o słuszną sprawę, więc zwycięstwo musi być po naszej stronie! Jest ono tylko kwestją czasu. Lecz jak długiego?

Kilkakrotnie już zawiódł nas nasz optymizm, ukazując nam tuż tuż w pobliżu zjawę bezpiecznej przystani.

Nauczeni doświadczeniem mierzymy już dziś realną miarą i musimy zdać sobie sprawę z tego, że żmudną i długą jest jeszcze nasza droga.

I dlatego dziś — tak samo jak przed rokiem lub dwoma laty — zapowiedź cofnięcia nam pomocy „Jointu" napełnia serca nasze ciężką troską o los akcji sierocej w najbliższej przyszłości, napełnia nas obawą o byt instytucji, które stwo-

rzone zostały, by służyć także przyszłym pokoleniom dziatwy i młodzieży żydowskiej.

My z pewnością wytrwamy przy sztandarze dobrej sprawy, nie opuścimy bezczynnie rąk i nie cofniemy się z zajętych pozycji.

Czy jednak w społeczeństwie naszem znajdziemy dość rezerw, by rzucić je na front i wypełnić niemi lukę powstałą w naszych szeregach wskutek wycofania się „Jointu"?

Na to pytanie nie możemy dziś niestety znaleźć twierdzącej odpowiedzi.

I dlatego nie możemy obronić się przed wkradającem się dziś w nasze serca uczuciem takiem, jakie mieć musi załoga okrętu, który na pełnem morzu, zdala od zbawczej przystani, ostatkiem sił rozpaczliwą toczy walkę z rozszalałym żywiołem.

I nasz okręt, który stokroć cenniejszy od innych wiezie ładunek, ciężką i niepewną toczy walkę z wzburzonemi falami!

I nasz okręt, który na pokładzie swym wiezie młodzież naszą, przyszłość narodu, znajduje się w groźnem niebezpieczeństwie!

Sygnalizujemy to wszystkim, wszystkim, wszystkim...!

S. O. S.!!!

Dr. ADA REICHENSTEIN.

# O międzynarodowej,
## międzypartyjnej i międzywyznaniowej pracy społecznej.

Gdy na Zjeździe „Żydowskich Związków kobiecych" w Wrocławiu (21—23 października br.) padło wezwanie do pracy międzynarodowej, międzypartyjnej i międzywyznaniowej, podziałało ono jak prąd ożywczego powietrza, który wpada do dusznej sali po otwarciu okna, i obudziło do nowej aktywności już nieco zmęczone i zobojętniałe uczestniczki Zjazdu. Już sam fakt, że ekskluzywne i dotąd samowystarczalne w pracy społecznej kobiety niemieckie rzuciły te hasła świadczy o tem, że doniosłe problemata wychowania społecznego rozrastają się poza ciasne ramy stronnictw i poza geograficzne granice krajów. Ta konieczność ekspanzji wzrasta razem z rozmiarami problemów, które nie są lokalnymi ani

narodowymi ale ogólno-ludzkimi i dlatego muszą być traktowane i z ogólnego punktu widzenia.

Przeżywamy obecnie okres, w którym po obaleniu wszystkich starych pewników nowe pewniki znajdują się dopiero w stanie tworzenia. Z nauczycieli staliśmy się wszyscy uczniami i musimy dopiero ustosunkować się do zmienionych okoliczności, pojęć i wymagań chwili, którą przeżywamy. Istniały niegdyś czasy, które nie znały problemów i niespodzianek i w których wszystko, co się działo było jasnem i logicznem następstwem pewnych przesłanek. Czasy te minęły, dawne dogmaty zostały obrócone w nicość a nowe nie nabrały jeszcze pewności i autorytetu dogmatów. Borykamy się więc z całym szeregiem zagadnień jak to: problem wychowawczy, problem stosunku młodej generacji do starej, problem małżeński, problem ustroju społecznego i wiele, wiele innych. Wszystkie te zagadnienia wymagają szerokiego forum, bo nie są one własnością jednostki, wytworem indywidualnym, a do ich rozwiązania powołaną jest ludzkość cała. Nie ma dziś chyba cywilizowanego narodu, któryby nie odczuł wstrząsu, jaki zachwiał staremi podwalinami jego ustroju społecznego, i któryby się nie trudził nad stworzeniem nowych podstaw. Taka praca odbudowawcza wymaga wspólnego wysiłku i dlatego konieczność międzynarodowej pracy t. zn. nie ścieśnionej słupami granicznymi ale poruszającej się swobodnie od kraju do kraju, od narodu do narodu, bije wprost w oczy wobec ogromu zadań, jakie ma do spełnienia n. p. opieka społeczna. Zinternacjonalizowanie pracy pociągnąć musi za sobą usunięcie wielu braków i niedomagań, które się obecnie dają odczuwać. N. p. opieka nad nieślubnem dzieckiem, nad opuszczoną i bezdomną kobietą, walka z nierządem, zwalczanie handlarzy żywym towarem, da się skutecznie i konsekwentnie przeprowadzić tylko przez zrzeszenia międzynarodowe, pracujące nad uzgodnieniem ustawodawstwa, nad równomiernem i sprawiedliwem traktowaniem żywiołów napływowych, które na terenie obcym są bardzo często wyjęte z pod prawa. Odnosi się to w znacznej mierze do dzieci cudzoziemców lub rodzin emigrantów, dla których ustawodawstwo krajowe jest albo okrutnem lub w najlepszym razie obojętnem. Temu stanowi rzeczy może zapobiec tylko na szeroką skalę podjęta i rozwinięta akcja międzynarodowej pracy.

Rozumie się samo przez się, że temmniej powinna się praca społeczna krępować względami stronniczemi (partyjnemi). Jeżeli opiece społecznej za ciasno i za duszno jest tylko

w jakiejś polaci kraju, jak bardzo musi być ona przytłoczoną i wypaczoną, gdy się ją robi z punktu widzenia partyjnego. Każda idea w tych warunkach zamiast się pogłębić i uróść musi stać się płaską i płytką, musi zejść do rzędu czynnika drugorzędnego, lub nawet całkiem obojętnego dla ścierających się zapatrywań. Wszelka partja nosi na sobie piętno „prywaty", a żadna idea, a temmniej idea pracy społecznej takiego piętna nie znosi. Tak, jak ziarno rzucone w ziemię, wyrośnie w kłos i wyda plon, bo je zasiał rolnik a nie liberał lub konserwatysta, tak musi praca spoleczna być robiona przez człowieka a nie członka tej lub owej partji. „*Hommes soyez hommes!*" (ludzie bądźcie ludźmi) — woła pacyfista francuski, gdy zdziczenie i zaślepienie powojenne grozi zniszczeniem tego, co stworzylo hasło „braterstwa, równości i wolności" w epoce wyzwolenia. A przecież o wiele łatwiej jest być członkiem stronnictwa, niż tylko człowiekiem o dobrej woli. I więcej nieraz potrzeba odwagi, by przeciwstawić się partji aniżeli razem z partją pójść przeciw idei.

Temu stanowi rzeczy nie można się dość energicznie i w imię dobrej a zagrożonej sprawy przeciwstawić. Hasło pracy między- a raczej ponad-partyjnej musi być jaknajsilniej propagowane i to znowu głównie na terenie opieki społecznej jako nie mającej w swoich postulatach ani sposobie wykonania nic wspólnego z partyjnictwem. Tylko szeroki i wielkoduszny pogląd może postawić ją na wyżynie i doprowadzić do upragnionych rezultatów.

A jak się ma rzecz z trzecim postulatem: pracy międzywyznaniowej? Tutaj odpowiedź nie jest już tak łatwą. Jest to rzeczą zrozumiałą w okresie tak zaognionego separatyzmu wyznaniowego i narodowego, w którym żyjemy. Nie ulega wątpliwości, że na tym terenie różnice zapatrywań, metod pracy i jej dążności są tak zasadnicze, że tylko osobniki bardzo silne, wielkoduszne i o niezłomnym charakterze mogą pokusić się o przerzucenie mostu ponad przepaść, jaka się wytworzyła. Są pola pracy, jakgdyby stworzone dla międzywyznaniowej akcji i niedalekie to czasy minione, w których faktycznie różnice wyznaniowe ustąpiły miejsca uczuciu wszechmocnego miłosierdzia i pietyzmu. Podczas wojny, przy łożu ranionego żołnierza, cierpiącego człowieka, w baraku, w którym znalazła chwilowe schronienie bezdomna rzesza uciekinierów, w komitetach niesienia pomocy ofiarom wojny, ochotnicze siły pracujące wyeliminowały na czas jakiś hamu-

jące szranki wyznania. Ale w pracy pokojowej, robionej już nie pod naporem nieszczęść wspólnych i nakazu chwili, wszystkie refleksje odżywają na nowo i nabierają mocy negatywnie przekonywującej. I dlatego mogą tylko bardzo dojrzałe psychicznie osobniki, tkwiące bardzo głęboko w gruncie swej wyznaniowej i narodowej przynależności i posiadające pełną świadomość tejże, pracować na terenie międzywyznaniowym, bez szkody dla swej osoby i idei, której służą.

Dla pracy międzywyznaniowej nadają się *par excellence* działy opieki nad tymi, którzy z jakiegokolwiek powodu należą do wykolejeńców życiowych i wydziedziczonych przez los. A zatem więźniowie, uchodźcy, nieuleczalnie chorzy, defektywne dzieci, upadłe kobiety i t. d. Praca międzywyznaniowa powinna tworzyć patronaty nad więźniami i inwalidami, objąć pod swoje skrzydła opiekuńcze przytułki, schroniska, domy poprawy, domy podrzutków, jednem słowem wszystkie placówki pracy społecznej, która nie podlega przyjętym regułom i musi być robioną z uczucia bezmiernej i szczerej miłości bliźniego. Na tej platformie staje się praca międzywyznaniowa próbą dojrzałości serca, tak jak praca międzypartyjna jest próbą dojrzałości charakteru, a praca międzynarodowa próbą dojrzałości narodu.

Zrzeszenia stojące w pracy społecznej a zespolone w imię tych wszystkich haseł, których urzeczywistnienie uwarunkowane jest coraz wyższym rozwojem cywilizacji i kulturalnego światopoglądu wszystkich bez wyjątku narodów, mogą zdziałać wszystko i stworzyć dzieło wiekopomne. A już chyba nikt nie jest bardziej powołanym do zyskania posłuchu w dążeniach przeciwstawienia się nowym bratobójczym walkom, nowym zbrojeniom, nowym przygotowaniom wojny, jak zrzeszone międzynarodowo, międzywyznaniowo i międzypartyjnie kobiety. Hasłem ich będą wówczas słowa poety:

„W imię Boga - Ojca
Porzućcie oręże
Bracia! Ojce! Syny!
Męże!" —

a praca ich w tym kierunku będzie najpiękniejszem owego hasła wypełnieniem.

Dr. FRANZ KARNER (Wiedeń).

# Zakład, czy opieka prywatna?*)

Od czasu, gdy troska o los dziecka osieroconego lub z innego jakiegoś powodu opuszczonego, a raczej dziecka potrzebującego opieki, stała się pierwszorzędną kwestją społeczną, stanowi zagadnienie: opieka zakładowa, czy prywatna zasadniczy problem, którego rozwiązanie posiada dla kwestji racjonalnej opieki nad dzieckiem pierwszorzędne znaczenie.

Zakład i rodzina przeciwstawiane są sobie jako zasadnicze przeciwieństwa a zwolennicy tak jednego jak i drugiego systemu trwają zazwyczaj uparcie przy swem zdaniu i tylko wyjątkowo skłonni są poczynić pewne ustępstwa. Należy zaznaczyć, że dla powyższego zagadnienia kwestja „umieszczenia" dziecka jest rzeczą drugorzędnej wagi, głównie idzie o to, gdzie zapewnione są wymogi lepszego „wychowania" dziecka tak jako indywiduum jak też jako członka społeczności ludzkiej, nie mówiąc już o wychowaniu dziecka jako przyszłego obywatela i członka (wzgl. nieczłonka) jakiejś społeczności religijnej.

Jeśli ktoś zechce stanąć na stanowisku wychowania bez żadnych tradycji, to kwestja powyższa staje się zupełnie bezprzedmiotową, bo musiałoby to w konsekwencji być wychowanie ponad - rodzinne, ponad - państwowe i ponad - religijne; rzecz prosta, o ile dla tego rodzaju pracy wychowawczej znajdą się odpowiedni wychowawcy. Mielibyśmy zatem do czynienia ze stanem, który wychodzi poza widnokrąg idei Platona. Na razie jednak wychowanie jest jeszcze wciąż kwestją zapatrywania danej rodziny, pozostającego wprawdzie pod wpływem nowoczesnej idei ogólnoludzkiej społeczności, na które to zapatrywanie działają jednak także — i to w niemniejszym stopniu, — wpływy narodowościowe i wcale niewygasłe jeszcze względy religijne. Z tego wychodząc założenia mają oba systemy, t. zn. tak wychowanie zakładowe jak i rodzinne swe uzasadnienie i nie można bezwarunkowo z góry rozstrzy-

[1]) Podajemy tu w dosłownem tłumaczeniu artykuł p. n. „Anstalts- oder Familienunterbringung verwaister und verlassener Kinder" nadesłany dla „Przeglądu Społecznego" przez p. Dra Fr. Karnera, głównego referenta dla spraw opieki nad młodzieżą w Magistracie m. Wiednia i naczelnego redaktora „Blätter für das Wohlfahrtswesen d. Gemeinde Wien".

gać na korzyść jednego lub drugiego kierunku, nie zbadawszy sprawy dokładnie w każdym indywidualnym wypadku.

W sporze powyższym możemy zaobserwować bardzo ciekawy objaw, a mianowicie: zapatrywanie na tę kwestję gmin (powiatów, krajów) które w kwestji tej zainteresowane są także finansowo oraz zdanie pojedynczych osób, które pracują w dziedzinie opieki i wychowania. Otóż jednostki oświadczają się po największej części za opiekę prywatną, oczywista wyjąwszy typowe wypadki „zakładowe" (jako takie uchodzą zwykle dzieci trudne do wychowania oraz niezdolne do zarobkowania z powodu ułomności). Władze natomiast (a także wiele organizacji społecznych), powodując się względami prestige'u (jeśli rzecz mam nazwać właściwem imieniem) widzą w systemie zakładowym jedyną drogę do zbawienia, ale zazwyczaj tylko dopóty, dopóki finanse gminy (wzgl. organizacji prywatnej) nie są zagrożone. Wówczas bowiem następuje bardzo często zbyt znów radykalne „odciążanie" zakładów. Należy raz zupełnie otwarcie powiedzieć, że tworzenie zakładów niezawsze jest wyrazem istotnej potrzeby, że często wchodzi tu w grę kwestja „pomnika", czy też tabliczki marmurowej dla fundatora. W krajach o wysokiej kulturze kwestją budowy nowych zakładów (o ile nie idzie o zastąpienie nowymi zakładów nie odpowiadających już wymogom czasu) nie jest już dziś nawet w drobnej części tak piekącą jak wówczas, gdy opieka społeczna była jeszcze równoznaczną z dobroczynnością i gdy dobroczynność prywatna łatwo bardzo zaspakajała sumienie publiczne, gdy starczyły „przepisy dla żebraków" oraz postanowienia o wydalaniu i „szupasie".

Kwestja: wychowanie zakładowe, czy rodzinne otrzyma natychmiast zupełnie inne zabarwienie, jeśli staniemy na stanowisku, że może ona być rozstrzygniętą tylko pod kątem widzenia przyszłości danego dziecka. Egoizm wychowawców, (który w „obowiązku utrzymania" szuka uzasadnienia i usprawiedliwienia) musi ustąpić poczuciu odpowiedzialności za przyszłość dziecka, które ma prawo do indywidualnego rozwoju. Nie występuję tu wcale w obronie ani t. zw. „nowej rzeczowości" ani też prawa dziecka do „swobodnego wyżycia się", sądzę tylko, że wychowywać znaczy „prowadzić" dziecko w pewnym kierunku a nie „ciągnąć" je. Zresztą zależy to przecież od ustępującej generacji, czy ona nowemu pokoleniu zostawi przynajmniej przesłanki osiągnięcia szczęśliwości. Doskonały znawca stosunków, dyrektor Heeger, kierownik zakładu wychowawczego gminy wiedeńskiej w Eggenburgu,

który z podziwu godną konsekwencją trzyma się zdala od wszelkiej jednostronności, omówił szczegółowo i wyjaśnił korzyści wychowania rodzinnego i zakładowego na ostatnim (10.) kongresie austrjackiego Towarzystwa dla polityki populacyjnej i opieki społecznej (referat ogłoszony drukiem w nrze 269. „Blätter für das Wohlfahrtswesen, herausgegeben von der Gemeinde Wien). Twierdzi on słusznie, że oba te systemy wychowawcze (zakład i rodzina) posiadają swe specyficzne wartości i że najskuteczniejsza droga leży we współpracy wychowania rodzinnego z „wychowaniem zastępczem w specjalnych zakładach".

Zachodzi teraz pytanie: jaką drogą pójść ma opieka społeczna, by wychowaniem powierzonych jej dzieci, za których przyszłość ona ponosi odpowiedzialność, jak najlepiej pokierować? Umieścić je w zakładzie, czy w rodzinie, t. zn. wychować systemem zbiorowym, zakładowym, czy też indywidualnym, rodzinnym? Osobiście uważam za najracjonalniejszą metodę przyjętą po wielu próbach przez Urząd opieki społecznej we Wiedniu pozostający pod kierownictwem Prof. Dra J. Tandlera, nie dlatego, że w swoim czasie jako zastępca urzędu dla spraw młodzieży sam przy rozbudowie tego systemu współpracowałem, lecz dlatego, ponieważ późniejsza praktyka wykazała dowodnie i całkowicie słuszność tego systemu i że cieszy się on mimo wszelkiej krytyki pełnem uznaniem ze strony najznakomitszych działaczy społecznych wszystkich krajów.

Wedle mego zatem, ściśle osobistego, zapatrywania powinna w opiece społecznej nad dzieckiem osieroconem lub opuszczonem (w najszerszem tego słowa znaczeniu) obowiązywać naczelna zasada wychowania w rodzinie. Oczywista tylko wówczas, gdy odnośne dziecko nadaje się do umieszczenia i wychowania w rodzinie i gdy dla danego dziecka taką właśnie mamy do dyspozycji rodzinę, jaka dla niego jest potrzebną i stosowną. Muszą zatem być dane dwa momenty: zdatność dziecka i zdatność rodziny. Oba te momenty muszą być zbadane. Łatwiejszem jest zbadanie dziecka, przyczem — rzecz prosta — ograniczyć się musimy czasowo do tej chwili, kiedy dziecko oddajemy rodzinie. Omyłki i zmiany zdatności dziecka spowodowane późniejszemi zmianami jego stanu psychicznego i fizycznego, mogą i tu mieć fatalne następstwa, dadzą się jednak skorygować, gdy się o nich wczas dowiemy. Znacznie trudniejszą rzeczą jest zbadanie przybranych wzgl. przydanych dziecku rodziców („rodziny zastęp-

czej“). Niebezpieczeństwo jest tu większem, ponieważ przy tego rodzaju badaniach zdolności wychowawczych występuje często skłonność do popadnięcia w pewną szablonowość. Badanie zdatności rodziców w wielu wypadkach może polegać tylko na wyliczeniu negatywnem pewnych warunków, które w danej rodzinie mają być wykluczone, albo też na stwierdzeniu objektywnego stanu rzeczy. Zasady wychowawcze nigdy z góry nie dadzą się ustalić i stąd wyniknąć mogą dla dziecka najdotkliwsze szkody.

Wedle przepisów wiedeńskich rodzicami przybranymi nie mogą być (a zatem ustalenie negatywne; pozytywnego ustalenia należałoby sobie życzyć, lecz tego rodzaju przepisów — z tego, co ja wiem — nie posiada żadne państwo, żaden kraj ani też gmina):

*a)* osoby, nie mogące się wykazać dostatecznymi, regularnymi dochodami, lub otrzymujące zasiłki z funduszu ubogich,
*b)* kto podnajmuje u siebie „noclegi“ lub ma już przybrane dzieci,
*c)* kto sam dotknięty jest chorobą, która stać się może niebezpieczną dla przybranego dziecka, lub w którego rodzinie znajdują się osoby taką chorobą dotknięte,
*d)* kto nie posiada mieszkania odpowiadającego warunkom higjeny, lub nie może dostarczyć dziecku odpowiedniego noclegu,
*e)* kto nie daje gwarancji dobrego obchodzenia się z dzieckiem i należytego wychowania tegoż,
*f)* wszystkie osoby, co do których istnieje podejrzenie, że chodzi im tylko o wykorzystanie dziecka.

W regule nie powierza się też dziecka osobom, które mają własne dziecko poniżej 2 lat, lub też kilkoro własnych dzieci poniżej 6-ciu lat.

Osobiście poszedłbym jeszcze dalej i żądał przymusowego badania lekarskiego przybranych rodziców i ich domowników (na gruźlicę, badanie krwi i t. d.).

Lecz gdzie znalazłaby wówczas publiczna opieka społeczna rodziców zastępczych, którzy — trzeba to przyznać — podlegają o wiele ściślejszej kontroli, niż rodzice właściwi i z przyjętego na się obowiązku w różnoraki sposób publicznie zdawać muszą sprawę, a przytem wszystkiem otrzymują opłatę tak skromną, że często tylko dzięki osobistym ofiarom ze strony rodziców może ona wystarczyć do zapewnienia dziecku tego wszystkiego, co mianem opieki jest objęte. Kwestja pracy

dziecka, kształcenia szkolnego i zawodowego, przygotowanie dziecka do wstąpienia w życie gospodarcze — oto momenty, na które należytą kłaść trzeba wagę. Umieszczanie dzieci miejskich w opiece rodzinnej na wsi jest problemem dotąd nierozwiązanym. Wszak opieka społeczna w mieście przejmuje to dziecko z powrotem w chwili, gdy ono wstąpić ma w życie gospodarczo-społeczne i żąda od niego dostosowania się do nowych warunków życiowych bez odpowiedniego przygotowania. Co do mnie, to jedno tylko widzę rozwiązanie tego problemu, a mianowicie zbadanie dziecka w odpowiednim czasie i powzięcie decyzji, czy ma ono być przeznaczonem do życia na wsi, czy też do życia miejskiego, przez co rozumiemy wykształcenie go w zawodzie t. j. rzemiośle. To prowadzi nas samo przez się do zajęcia się kwestją inspektorów, którzy nadzorować mają rodziców zastępczych. Nie mogę wyobrazić sobie, by tego rodzaju akcja opiekuńcza istnieć mogła bez takich „inspektorów", którzy muszą jednak być ludźmi o głębokiej znajomości życia i umieć patrzeć w przyszłość, muszą posiadać serce i rozum. Sumienie publicznej opieki społecznej ma być conajmniej tak czułe, jak sumienie rodziców (mówię rodziców — nie rodzicieli!). Nie chcę tu mówić o roli i znaczeniu takich inspektorów dla wychowania społecznego w ogólności.

Reasumując powtarzam: opieka społeczna niechaj dziecku opuszczonemu da rodzinę, ale zanim mu ją da, niechaj rodzinę tę sumiennie zbada. Idzie tu bowiem o przyszłą generację, o to, by ona nie musiała przeklinać ustępującego pokolenia. We Wiedniu każde dziecko oddane publicznej opiece społecznej dostaje się do centralnej stacji przyjęć, gdzie przedewszystkiem bada się, czy zaistniała konieczność oddania wzgl. przejęcia dziecka w opiekę publiczną. Gdy nastąpi przyjęcie dziecka, oddaje się je do specjalnego zakładu, gdzie ono ze względu na swe dotychczasowe otoczenie zostaje poddane kwarantannie i ścisłej obserwacji. Stąd, mniejwięcej po trzech tygodniach przenosi się dziecko do stacji przejściowej w zamku „Wilhelminenberg". Od tej chwili lekarz, pedagog, opiekunka i kierownik zakładu mają tylko jedno zadanie: ustalić w miarę możności objektywnie, co się z tem dzieckiem stać ma w przyszłości. Tu zapada decyzja, czy dziecko ma być oddanem do zakładu, czy też w opiekę prywatną, przyczem dba się o to, by w interesie dziecka raz przyjęty system wychowawczy nie musiał później ulec zmianie. W międzyczasie kancelarja zakładu stara się znaleźć odpowiednich rodziców za-

stępczych względnie zapewnić dziecku miejsce w odpowiednim zakładzie. Na ogół można powiedzieć, że wszystkie dzieci normalne oddaje się do rodzin, natomiast dzieci dotknięte jakimś defektem umieszczane są w zakładach, przyczem zakłady tak są specjalizowane, że każde dziecko dostaje się do najodpowiedniejszego dla niego zakładu. Jedyny wyjątek stanowią dzieci, które ze względu na szczególne zdolności uczęszczają do szkół wyższych lub fachowych. Dzieci takie bywają umieszczane w specjalnych zakładach wychowawczych wzgl. pozostają w zakładzie także wtedy, gdy nie potrzebują opieki zakładowej. Wiedeń posiada wprawdzie domy sieroce przeznaczone dla sierót i dzieci opuszczonych, zasadniczo jednak nie stanowi to przeszkody w oddawaniu takich dzieci w opiekę prywatną, o ile one do takiej opieki się nadają. Niema zasad z góry określonych i niezmiennych; decyduje wzgląd na dobro dziecka. Im bardziej opieka społeczna indywidualizuje, tem większe istnieje prawdopodobieństwo, iż znajdzie właściwą drogę.

Kwestja: opieka zakładowa, czy prywatna może być rozstrzyganą tylko od wypadku do wypadku; warunkiem jest w każdym wypadku dobre wychowanie dziecka. Gdy nie znajdzie się odpowiednich pod każdym względem rodziców zastępczych, to oczywista pozostaje tylko opieka zakładowa. Tu — dzięki publicznej kontroli — rozwój dziecka mniej jest zagrożony, za to jednak grozi uniformacja.

Główną jednak rzeczą pozostaje: nie dać dzieciom odczuć goryczy sieroctwa i opuszczenia i zastąpić im wedle możności to, co tak trudno jest zastąpić: dobrych rodziców.

M. FRIEDLÄNDER.

---

# Współczesne dążenia wycho=wawcze.

**Narodziny nowej kultury. — Pedagogika pionierem przyszłości. — Szkoła dla życia. — Uspołecznianie jednostki. — Wychowanie w duchu pokoju. Szkoła a społeczeństwo. — Utopje.**

W dobie obecnej dokonywują się ogromne przeobrażenia życia we wszystkich jego dziedzinach. Tylko ślepi i zaślepieni przeszłością tego nie widzą, tylko głusi na huk współczesnego życia tego nie słyszą, tylko zacofańcy i ograniczeni

tego rozumieć nie chcą. Ciężkie są porodowe bóle nowej kultury, dążącej do odrodzenia zamarłego w ostatnich latach ducha. Z pobojowisk wielkiej wojny krew przelana miljonów bohaterów i ofiar bezimiennych woła o czyn: o urzeczywistnienie lepszej, szlachetniejszej przyszłości, dla której oni, tęskniąc za nią i marząc o niej — padli. Przed nowem pokoleniem staje zadanie przeogromne: gruntownej przebudowy umysłowości narodów świata. Już rozpoczęła się w naszych oczach gigantyczna ta praca. Już płomienne idealizmem jednostki podjęły się trudów przewodnictwa i pjonierskiej przygotowawczej pracy. Ale masy tkwią jeszcze w bezduszności, jeszcze nie pojmują, że świat się zmienia, że nowe wyłaniają się zadania, na lata długie obliczone, do których trzeba wychować pracowników. „Siła entuzjazmu i siła cnoty, zrodzonej w pracy — powiada wielki pjonier nowej kultury, Żeromski — wytworzą motor, który prowadzić będzie ludzkość po drodze postępu..."

Pedagogika teraźniejszości najprędzej i najgruntowniej pojęła kierunek i idee rozwoju kultury współczesnej. W tej dziedzinie najintenzywniej zajęły się wybitne jednostki ustaleniem wytycznych i organizacją pracy dla przyszłości. Kerschensteiner, Foerster, Devey, Ferrière, Decroly, Montessori, Bovet, Spranger, Oestreich i i., pchnęli problem wychowania młodego pokolenia w innym duchu, aniżeli przedwojenny, na drogi realizacji. Zarazem objęła pedagogika swą działalnością nietylko szkołę, jako swój najwłaściwszy teren działania, lecz także dziedzinę pozaszkolnego wychowania dziecka i młodzieży, uważając, że czynniki pozaszkolne w równej, a może nawet szerszej jeszcze mierze, rozstrzygają o kierunku wychowania. Jako pedagogika społeczna wkracza ona w dziedzinę skomplikowanego życia społecznego, próbując ująć przyczyny zła u korzeni, by na zdrowym gruncie społecznym zbudować nową szkołę i nowe wychowanie.

Jakież są najważniejsze dążenia wychowawcze nowej pedagogiki?

*Non scholae, sed vitae* — ileż to już razy powtarzano tę prastarą maksymę, tak mało niestety dotychczas stosowaną w praktyce! Dotychczasowa szkoła, zbytnio jeszcze tkwiąca w humanistycznych ideałach i przedwojennym kwietyźmie, za mało uwzględnia szumiący popod jej murami nurt życia. W małej tylko mierze daje ona młodzieży to, czego jej przedewszystkiem potrzeba w życiu: zdolności do twórczej pracy. Młodzież wynosi ze szkoły wiadomości, lecz nie znajomość

życia i jego zadań, nie znajomość pracy codziennej, nie świadomość ciążącej na niej odpowiedzialności za przyszłość, nie zrozumienie aktualnych zagadnień teraźniejszości.

Nowa pedagogika więc żąda zbliżenia całego ducha szkoły do życia, wciągnięcia zagadnień praktycznej codzienności w zakres szkoły. Nie należy tego rozumieć w tym sensie, by w szkole miał zapanować duch utylitaryzmu! Bynajmniej! Chodzi o powiązanie dóbr ideowych, dawanych przez szkołę i potrzebnych dla utrzymania i dalszego rozwoju kultury narodowej i ogólnoludzkiej z zagadnieniami codzienności.

Oto praca codzienna: na roli, w warsztacie, w fabryce, w kantorze kupieckim, praca, o której nawet mowy niema w szkole, nastawionej jeszcze ciągle jednostronnie na wyłączną pracę umysłową. Jedynym „surowcem", obrabianym jeszcze ciągle przez naszą młodzież, to książka, zeszyt, kreda i atrament... Wzrok, słuch, dotyk, a zwłaszcza ręka (mimo tzw. robót ręcznych) — ciągle jeszcze są zaniedbane. Słusznie powiada wielki przewodnik młodego pokolenia Indyj, Gandhi: „Ponieważ musimy większą część naszego życia poświęcić pracy na chleb codzienny, przeto uważam, że należy pouczać nasze dzieci od maleńkich już o wartości i godności tejże pracy. Nie należy wychowywać naszych dzieci w pogardzie dla pracy fizycznej..." Pedagogika współczesna dąży więc do stworzenia takiego typu szkoły, któryby łączył w swoim programie pracę umysłową z fizyczną; tworzy teorję i praktykę tzw. „szkoły produktywnej". Ta szkoła przyszłości sprzęgłaby człowieka znowu z przyrodą, jako najlepszą nauczycielką i wychowawczynią i stworzyłaby jednostki, zaprawione do trudu fizycznego i do twórczego wysiłku umysłowego [1]).

A oto inny wycinek codzienności, przed którą szkoła dotychczasowa zamyka swe podwoje: środowisko pozaszkolne,

[1]) Przykładem takiej szkoły produktywnej jest np. niemiecka farma szkolna Scharfenberg pod Berlinem, której życie obrazuje niezmiernie barwnie zeszyt 10/1928 czasopisma „Das Werdende Zeitalter" (Organ Ligi Nowego Wychowania, wyd. Elisabeth Rotten, nakł. w Kohlgraben bei Vacha, Rhön, Niemcy). Uprawa roli, gospodarstwo mleczne, własnoręczna budowa potrzebnych budynków gospodarczych, sporządzanie potrzebnych sprzętów i narzędzi, a przytem prawdziwie głęboka praca umysłowa nad zagadnieniami, wyłaniającymi się z codzienności, urabiającej z jednostki istotę nawskroś społeczną — oto wychowawczy system tej szkoły.

Idea konsekwentnej szkoły produktywnej jest przewodnią ideą szkoły sowieckiej, w Niemczech propaguje ją Paweł Oestreich i jego organizacja „Bund Entschiedener Schulreformer".

na które składają się: ulica, sport, kino, gazeta, erotyka, polityka etc. Młodzież zbyt pochopnie ulega dzisiaj wpływowi tych czynników, pociągających ją urokiem zakazanego owocu, a szkoła, jakby nic o tem nie wiedziała, ignoruje po prostu istnienie wpływów środowiska pozaszkolnego i wtłacza w mózgi swych uczniów i uczenic naiwne formułki książkowej wiedzy. Nowa pedagogika dąży do usunięcia tej anomalji, chcąc środowisku pozaszkolnemu przeciwstawić szkołę, jako ognisko skupiające wokoło siebie młodzież także poza godzinami właściwego nauczania. Szkołą taką byłaby szkoła, położona na peryferjach miasta, szkoła produktywna, dająca młodzieży możliwość pełnego wyżycia się.

W samem zaś nauczaniu cechuje nową pedagogikę dążność do syntezy, do wytworzenia w umyśle ucznia jednolitego, harmonijnego poglądu na świat. Spodziewa się ona osiągnąć ten cel przez tzw. koncentracyjne metody nauczania, polegające na ogniskowaniu całego nauczania wokoło pewnych ośrodków, np. wokoło nauki o ojczyźnie, albo wokoło tzw. kompleksów życiowych, np. wieś, miasto, państwo, wiosna, książka i t. p.[2]).

Nowa pedagogika dąży do wychowania człowieka społecznego. Zadaniem wszelkiego wychowania staje się w dobie obecnej przystosowanie młodego pokolenia do życia zbiorowego. Społeczeństwo, to nie suma jednostek, lecz organizm o swoistej strukturze i cechach, o swoistym rytmie życiowym. Jednostka, mająca z natury rzeczy żyć w społeczeństwie, musi się do jego rytmu przystosować. Szkoła dzisiejsza, lękliwie trzymając się zdala od świata, nie daje młodzieży przygotowania do późniejszego jego życia społecznego. Nowa szkoła tworzy już w szkole społeczność szkolną, już tu stawia młodemu członkowi społeczności zadania i prace, już tu każe mu działać samorzutnie, już tu obarcza go odpowiedzialnością za całość, wychodząc znowu z prastarej, wiecznie żywej zasady: *non verba sed exempla trahunt*...

W starej szkole widzimy zbiorowisko przygodnie zebranych dzieci, z których każde wypowiada nauczycielowi swoją lekcję, myśli o swojej karjerze i swojem świadectwie, a wciśnięte w ławkę szkolną, spogląda tylko na plecy swoich towarzyszy, nie widząc ich twarzy, nie współczując z nimi, samotne w pracy i swojem życiu wewnętrznem. Koleżeństwo,

[2]) Por. mój art. w „Ogniwie Nr. 3 28. ,,Koncentracja w szkole średniej". O koncentracji, jako zasadniczym postulacie nowej pedagogiki traktuje potężne dzieło Wilh. Alberta: „Grundlegung des Gesamtunterrichtes" Schulwissenschaftlicher Verlag A. Haase, Wien 1928.

prawdziwe uczucie wzajemnej przynależności, jest wśród młodzieży naszej wcale rzadkiem, a o ile się znajdzie, wiąże ze sobą tylko nieliczne jednostki. Osobliwem zjawiskiem jest, że młodzież sama wyprzedziła szkołę pod tym względem; czując bowiem żywą potrzebę społecznego życia i współpracy, tworzy zrzeszenia własne, organizacje pozaszkolne, w których częstokroć pracuje owocniej, niż w szkole, bo z zapałem i zrozumieniem celu swej pracy. Na nic więc zakazywanie wszelkich organizacyj pozaszkolnych. Jeśli szkoła chce utrzymać swój wpływ na pracę, życie i rozwój młodzieży, to musi uledz duchowi czasu i w myśl zasad, głoszonych przez nową pedagogikę, oprzeć swój ustrój nie na autorytecie, jak dotychczas, lecz na społeczności szkolnej, w której młodzież otrzymać musi swą rolę, jako czynnik współpracujący z nauczycielstwem i rodzicami[3]). Gminy szkolne, samorządy klasowe, organizacje młodzieży na terenie szkolnym pędzą jeszcze suchotniczy żywot, gdyż istota ich nie została jeszcze należycie zrozumianą przez dotychczasową szkołę. Zbyt szablonowo jeszcze i powierzchownie traktuje się problem uspołecznienia młodzieży. A przecież od należytego potraktowania tego problemu zależy w wielkiej mierze rozwiązywanie zagadnień społecznych w przyszłości!

W związku z wychowaniem społecznem podnosi nowa pedagogika hasło wychowania humanitarnego w duchu pokoju. „Pokój jest sprawą wychowania... Musimy nauczyć nasze dzieci kochać pokój i tworzyć go!...“ powiada Herriot. Pedagogika współczesna zrozumiała to doskonale, że droga do utrwalenia pokoju wiedzie raczej przez szkołę, przez dziecko, aniżeli przez dyplomację. Musimy sobie ciągle i ciągle powtarzać, że wygląd i powodzenie kultury europejskiej i ogólnoludzkiej zależy dziś od dorastającego pokolenia. Jeśli temu pokoleniu wychowanie i szkoła dzisiejsza nie potrafią wpoić głębokiego przekonania o konieczności zgodnego współżycia poszczególnych narodowości i państw, przekonania, że spory łagodzić i rozstrzygać można rozumem, ustępliwością, dobrą wolą i miłością człowieka, a nie orężem i rozlewem krwi miljonów niewinnych (winni bowiem siedzą zdala od

---

[3]) Problem uspołecznienia młodzieży prowadzi do tworzenia swoiście ukształtowanych „szkół wspólnoty“ (Gemeinschaftsschulen). Do wytworzenia ducha społecznego dążą jednak niezależnie od tego wszyscy postępowi pedagogowie dzisiejsi, tak na terenie szkolnym, jak i w zakładach opiekuńczych, domach poprawy i t. p. Psychologja eksperymentalna stwierdza wybitnie dodatni wpływ wychowawczy społeczności na jednostkę. (Nawroczyński: „Uczeń i klasa“; Däring: „Psychologie der Schulklasse“, Zickfeldt Verl., Osterwieck 1927).

wojny i wykorzystują „konjunkturę") — to w dążeniu do pacyfikacji świata cofamy się znów o lat dziesiątki, a może i więcej i grzebiemy nadzieję mas na lepszą przyszłość... Z całego więc nauczania i wychowania widocznym być winien duch pokoju. Przejęte być ono musi zdrową, zbożną, powiedziałbym nawet: religijną wiarą w możliwość innego współżycia ludzi. Pedagogika stała się w pierwszym rzędzie tą dziedziną, w której najszczerzej pojętą jest współpraca narodów i jednostek. Międzynarodowe Biuro Wychowania[4]) w Genewie jest dziś centralą pedagogicznych usiłowań współczesności. Liga Nowego Wychowania[5]), obejmująca swą organizacją wszystkie kraje kulturalne, działa intenzywnie w kierunku propagandy wychowania pokojowego. Programy oficjalne poszczególnych państw wstawiły naukę o Lidze Narodów do programu nauczania historji (zbrojąc się niestety w dalszym ciągu), z podręczników powojennych usunięto już najdrastyczniejsze ustępy, nacechowane nienawiścią do innych narodów. Masy jednak nauczycielstwa i społeczeństwa nie pojęły jeszcze, o co idzie. Propaganda wychowania pokojowego w pierwszym więc rzędzie musi objąć samych wychowawców. Widocznem jest z powyższych wywodów, że ten problem pedagogiki współczesnej najtrudniejszym jest i najdalszym realizacji.

Jak z jednej strony pedagogika współczesna nie ogranicza swej działalności do terenu szkolnego, dobrze rozumiejąc znaczenie środowiska pozaszkolnego dla całokształtu wychowania młodzieży, tak z drugiej ocenia należycie rolę społeczeństwa dorosłych w kształtowaniu nowej szkoły, starając się zainteresować je zagadnieniami pedagogicznemi i wciągnąć do współpracy. Koła Rodzicielskie istnieją dziś niemal przy każdej większej szkole. Znaczenie ich wielkiem jest szczególnie w Ameryce[6]), ustawowo działalność ich określoną została w Niemczech i Austrji (Elternrat), zyskują na popularności także u nas. Zbyt ciasno pojmują one jednak swe zadania, ograniczając się zwyczajnie do działalności filantropijno-materjalnej (odżywianie, odzienie, kolonje letnie, pomoc lekarska i t. p.), która jest oczywiście bardzo pożądaną i nader

---

[4]) Bureau International d'Education, Geneve, Institut J. J. Rousseau.

[5]) „New Education Fellowship"; organy: „The New Era", „L'Ere Nouvelle", „Das Werdende Zeitalter" i i. Delegatką Polski w Głównej Radzie jest p. Helena Radlińska.

[6]) Zrzeszenia rodzicielskie obejmują w Ameryce także nauczycielstwo i grupują się w centralnej organizacji „National Congress of Parents and Teachers" w Waszyngtonie, posiadającej zwyż 1 miljona członków i organizacje miejscowe na całym obszarze Stanów, nawet w Alasce. Organem zrzeszenia jest „Child Welfare Magazin".

pożyteczną, lecz nie powinna ona być jedynym terenem pracy tych zrzeszeń. Równie chyba ważną jest współpraca wychowawcza ze szkołą, której metod i życia społeczeństwo dorosłych prawie nie zna i dlatego fałszywie je ocenia. Taka współpraca odbywa się dziś np. w szkolnictwie wiedeńskiem, którego wielki reformator Glöckel powiada: „Szkolnictwo wiedeńskie jest nie do pomyślenia dzisiaj bez współudziału zrzeszeń rodzicielskich...“ [7]).

Poza zrzeszeniami rodzicielskiemi kładzie nowa pedagogika jak największy nacisk na uświadomienie pedagogiczne ogółu społeczeństwa. Nauczyciel musi wyjść z murów szkolnych w masy z hasłem: przez nową szkolę do nowego społeczeństwa!

Nowa szkoła nie jest dziś więcej utopją Rousseau'a, ani marzeniem Pestalozziego. To, co oni śnili i o czem pisali, co tu i ówdzie próbowali tworzyć, to dziś staje się rzeczywistością. Ameryka i Rosja stoją dziś na krańcowych skrzydłach frontu nowej pedagogiki. Austrja skończyła stadjum eksperymentowania i przeszła do stopniowego ustawowego uregulowania nowych zasad. Szereg nowych szkół we Francji, w Niemczech, w Belgji, w Szwecji i innych krajach kulturalnych rokrocznie wysyła w świat pjonierów wielkiej myśli o lepszej przyszłości, opartej na szlachetniejszych, niż dotychczas, zasadach współżycia ludzkiego [8]).

Nowa szkoła stała się dziś hasłem, obchodzącem całe społeczeństwo. Czas, aby inteligencja zaczęła czytać książki i czasopisma pedagogiczne, aby rodzice zainteresowali się wewnętrznem życiem młodego pokolenia i ustrojem szkoły, której je oddają, aby zagadnienia szkoły i wychowania wyszły z ciasnego koła fachowców i stały się sprawą ogólną, obchodzącą wszystkich. Masy musimy wszelkiemi sposobami uświadomić: nie będzie nigdy lepiej, jeśli nie wychowa się lepsze, niż my sami, samodzielniejsze i dzielniejsze, idealniejsze i szlachetniejsze pokolenie. Oni, młodzi, to nasza przyszłość, przyszłość kultury!

W październiku 1928.

---

[7]) W r. 1926/7 działało we Wiedniu 460 zrzeszeń, w których czynnych było 6634 delegatów rodziców i 2229 delegatów nauczycielstwa. Praca obejmowała 2649 wieczorów rodzicielskich, 517 różnych imprez, 348 wystaw, utrzymanie 31 czytelni dla młodzieży, szereg odczytów i t. p.

[8]) W Polsce nowa pedagogika zyskuje na terenie. Godzi się wspomnieć cenne usiłowania i prace Korczaka w Warszawie, eksperymenty ze szkołą pracy p. Ameisenównej w Krakowie, pracę systemem Daltońskim w Seminarjum Żeńskiem p. Młodowskiej w Chełmie, szkołę Szlenkiera w Warszawie, Doświadczalną Szkołę Miejską w Łodzi i inne.

# Oceny.

Dr. M. S.

## Aktualna książka.

G. Biełycha i L. Pantelejewa: Republika Szkid — w przekładzie H. R. Winlana (Bibljoteka groszowa).

Dziwnem się to może wydać, że Ameryka, uosobienie kapitalizmu i Rosja proletarjacką znajdują się na tej samej platformie, o ile idzie o opiekę nad dzieckiem; dziwne to, pozornie logicznie niezrozumiałe, a jednak zupełnie uzasadnione psychologicznie.

Kraj bogaty, w którym nie przebrzmiały jeszcze całkowicie echa walki białego z otoczeniem, który pamięta jeszcze owe rozpaczliwe walki rodziców staczane w obronie ich dzieci, po dzień dzisiejszy uważa dziecko za bóstwo, za fetysz i cały staje na jego usługi.

Rosja sowiecka, mająca przed oczyma nędzę całego proletarjatu, nędzę miljonowych rzesz nieszczęśliwej młodzieży, musi zacząć i zaczyna też od podstaw, bo doskonale wie, że jedynie tylko poprzez młodzież stworzyć może rzeczywistą, nową ideologję.

Z różnych przyczyn dążności tych dwuch krajów spotykają się w trosce o dziecko i w obu krajach opieka nad dzieckiem staje na wysokim poziomie i doprowadza do identycznych prawie wyników.

W obu krajach dochodzi się do przekonania, że nieprawdą jest, jakoby dziecko przychodziło na świat już ze złemi skłonnościami, że przestępczość powstaje jedynie skutkiem wpływu otoczenia, z powodu całego szeregu okoliczności nieszczęśliwych, które działają na serce i umysł dziecka.

Powstaje hasło: niema złych dzieci, niema dzieci o zbrodniczych instynktach, wszystko zależy od sposobu wychowania, nie karać, lecz wychowywać, nie tworzyć domów aresztanckich, lecz budować szkoły.

W całej Europie następuje obecnie w sposób gwałtowny, na zewnątrz zupełnie widoczny, przewrót pojęć. Jeszcze przed wojną zaczęła polityka kryminalistyczna Stanów Zjednoczonych wzbudzać zainteresowanie uczonych europejskich, zaczęto przypatrywać się z pewnem wprawdzie niedowierzaniem, ale i z zaciekawieniem próbom sądownictwa amerykańskiego,

o ile dotyczyło młodocianych. W najrozmaitszych państwach postanowiono w pewnej mierze zastosowywać hasła amerykańskie, nie wyszło się jednakże po za nieśmiałe, małe próby.

Dopiero po wojnie światowej rozpoczął się we wszystkich krajach Europy energiczny prąd w kierunku zmiany systemu prawa karnego w zastosowaniu do młodocianych.

Na wstępie wymieniona książka wykazuje, jakie błogie skutki dla społeczeństwa wywołać może tego rodzaju zmiana poglądów.

Sąd dla nieletnich zebrał młodocianych recydywistów, złodzieji, którzy kilkakrotnie lub nawet kilkanaście razy dopuścili się kradzieży, podpalaczy, oszustów, wogóle dzieci, z którychby każde u nas uznanem zostało za niepoprawnego recydywistę. Dla tej garstki „zbrodniarzy“ stworzono szkołę dla młodzieży zaniedbanej imieniem Dostojewskiego. Chłopcy, idąc za przykładem starszych, z początkowych liter tworzą skróconą nazwę szkoły „Szkid“. Na czele tej szkoły staje wybitny pedagog Wiktor Mikołajewicz, którego przezywają Wikmiksorem. Kierownik ten, prawdziwy typ wychowawcy młodzieży, w miarę wyrozumiały, w miarę surowy, stale baczący na całość, nigdy nie upadający na duchu, umiejący w czas i w porę znaleźć odpowiednie zarządzenie, zawsze sprawiedliwy, zawsze postępujący jak dobry, ale energiczny ojciec. To też go wszyscy lubią i boją się go zarazem. Od pierwszej chwili stara się wpoić w swoich wychowanków poczucie odpowiedzialności, obowiązkowości. Zrazu wykonywa sam pewne prace, przykład ten pociąga tego lub owego inteligentniejszego chłopca, i w ten sposób powoli, ale stanowczo popycha się wszystkich w pewnym z góry wytyczonym kierunku. Kierownik ten rozumie, że bujny temperament wychowanków nie zniesie jednostajności zakładowego życia, stara się więc o odpowiednie urozmaicenie życia szkolnego, o wycieczki w okolice, pobyt na ferjach na wsi, różnorodne zabawy, zajęcia w gospodarstwie szkolnem. Poprzez zabawy i zajęcia doprowadza do zastanawiania się nad koniecznością zmiany dotychczasowego trybu życia, do wyciągnięcia konsekwencji, iż kto chce być obywatelem swej ojczyzny, musi prowadzić uczciwy żywot, musi umieć przystosować się do wymogów życia społecznego. Jako zabawa rozpoczyna się wydawanie gazetki. Ujawniają się utajone zdolności pisarskie i poetyckie różnych wychowanków. Zastanawiając się nad koniecznością stworzenia odpowiedniej gazety, uczą się pracy odpowiedzialnej, organicznej. Zastanawiając się nad ważnością

i istotą każdego zdarzenia, krytykując ten lub ów wypadek z własnego życia, dochodzą do wytworzenia niejako ze siebie samych zasad obywatelskiego, społecznego życia. Walki o dyżury lub z powodu dyżurów prowadzą do założenia gminy, a następnie republiki szkidzkiej. Jak to zazwyczaj w dziejach ludzkości bywało, powstaje najpierw cesarstwo tj. władztwo silniejszych nad wszystkimi, by w drodze powolnej ewolucji i rewolucji doprowadzić do rzeczywistej republiki, zabezpieczającej prawa wszystkich do życia i wyżycia się, stawiającej wobec każdego wymagania odpowiadające jego zdolnościom i możnościom świadczenia. Jak we wielkim świecie, tak i tu uwidaczniają się powoli różne właściwości ludzkie. Jedni chłopcy od pierwszej chwili wykazują usposobienie społeczne, zdolność do wspólnego pożycia, inni znów żerują na ciele społecznem. Występują typy takie, jak lichwiarz. Kierownik pozwala im przez czas jakiś rozwijać się, aby wykazać całemu otoczeniu szkodliwość społeczną tego rodzaju ludzi. Republika szkidzka nie widzi, jak to kierownik powoli doprowadza do rewolucji i do osądzenia społecznego takich szkodników. Jeden każdorazowo przykład starczy dla odstraszenia innych, chcących pójść w te ślady, do opamiętania wszystkich i do zduszenia niejako w zarodku złych skłonności. A najlepszą receptą, to praca w najróżniejszych formach, dostosowana do sił, zdolności i zamiłowania młodzieży. Równocześnie, niejako ubocznie, prowadzi się naukę szkolną, wydobywa się dzieci intelektualnie uzdolnione, by stworzyć z nich w przyszłości nauczycieli i kierowników rozmaitych szkół, a w szczególności szkół takiego właśnie typu. W drodze powolnego oddziaływania, powolnego wychowywania do społecznego życia, wzbudza się w dzieciach chęć należenia do różnych instytucji społecznych, a w szczególności do związku młodzieży, Komsomołu.

Niejednokrotnie popadają wychowankowie w dawne nałogi. Niejeden ucieka ze szkoły, aby wałęsać się po różnych zakątkach kraju, niejeden popełnia kradzież. Zdarzają się nawet włamania. Niejednokrotnie wybuchają rewolucje kończące się obiciem tego lub owego wychowawcy. Są to jednakowoż wybuchy, które po krótkim czasie gasną i niejako naocznie przekonują wychowanków o szkodliwości tego rodzaju postępowania. Po kilku latach pobytu w „Szkidzie" wraca młodzieniec w świat, do życia społecznego. Autorowie tej książki, to wychowankowie takiej szkoły. Zajmują obecnie wybitne stanowiska społeczne. Koledzy ich, to nauczyciele,

redaktorowie gazet, komisarze wojska sowieckiego, agronomowie i t. d. Ani jeden wychowanek nie zginął, ani jeden nie wrócił na drogę zbrodni.

Pierwsi wychowankowie „Szkidu" zakładając republikę szkidzką, ułożyli własną swą pieśń, gdyż każda republika musi mieć swój herb i hymn. Pieśń ta kończy się słowami:

Droga ciężka i daleka,
Dużo nas mozołów czeka,
Zanim ludźmi zostaniemy
Zanim ludźmi zostaniemy!

Dużo trudów, dużo mozołów trzeba łożyć, by dzieci zaniedbane, za które nikt inny, jak tylko społeczeństwo ponosi odpowiedzialność, przywrócić do normalnego życia. Republika Szkidów wykazuje, iż trud ten w rzeczywistości się opłaca. Im więcej będzie szkół, tem mniej będzie więzień, tem mniej będzie zbrodniarzy. Im więcej będzie należycie szkolonych, prawdziwych nauczycieli, tem mniej trzeba będzie dozorców więziennych. Niechaj każdy zainteresuje się tym problemem. Niechaj każdy przeczyta „Republikę Szkidów" i niech się zastanowi, czy i dla naszej młodzieży nie należałoby coś wreszcie zrobić.

Każde budujące się i tworzące państwo musi w pierwszym rzędzie myśleć o przyszłych pokoleniach, o przyszłych swych obywatelach. Jeśli wychowa się radosną, pełną poczucia odpowiedzialności młodzież, będzie się miało prawdziwych, dobrych, ofiarnych obywateli. Nie wolno dziś zdać wychowania młodzieży jedynie na rodziców i krewnych. Nie wolno marnować żadnej jednostki, albowiem każda może być dla bogactwa społecznego bardzo konieczną.

Angielski pisarz, Galsworthy, napisał przecudną nowelkę przetłumaczoną na język niemiecki pod tytułem „Menschenfischer". Każde społeczeństwo powinno mieć jaknajwięcej łowców dusz ludzkich, którzyby z otchłani mętów i nędzy wyławiali przecudne perły, które stać się mogą potem największym klejnotem swego społeczeństwa. Raz wreszcie trzeba za Wassermanem powiedzieć: „Im Mutterschosse war er noch nicht schlecht, und wenn er also im Mutterschosse noch nicht schlecht war, ist er genau ein solcher Mensch wie ich, wie Sie und wie der Regierungsprasident" — i w myśl tej zasady działać.

Żądajmy jak najenergiczniej, jak najdonośniej, by czynniki rządowe i ustawodawcze raz wreszcie w sposób energiczny tą kwestją się zajęły i stworzyły dla całego państwa należytą

opiekę nad dzieckiem. Żądajmy, by i u nas wreszcie wprowadzono odrębne Sądy dla nieletnich, by usunięto w tem sądownictwie kary, by młodzież wychowywano, a nie karano. Bierzmy przykład i od Ameryki i od Rosji sowieckiej. Twórzmy dla młodzieży naszej to samo i w tych samych rozmiarach, co te kraje stworzyły i tworzą.

Dr. ANNA KNEPPEL.

## Sprawozdanie lekarskie.

Uzdrowiska dla dziatwy żydowskiej w Dębinie za rok 1927.

Ogólna liczba chorych przyjętych do sanatorjum w roku 1927 wynosiła 145. Z tej liczby opuściło Uzdrowisko do końca roku 1927 — 116 a pozostało na rok 1928 — 29. Dziewcząt było na 145 dzieci 88, t. j. 60,7%, chłopców 57 t. j. 39,3%.

Przewaga dziewcząt nad chłopcami tłumaczy się tem, że chłopcy mając większy obowiązek przygotowania się do zawodu, nie mogą poddać się systematycznemu i długotrwałemu leczeniu w tej mierze co dziewczęta.

Nadmieniam, że w liczbie 145 chorych znajdowało się 45, z których 20 leczyło się po raz drugi w sanatorjum, 16 po raz trzeci, 4 po raz czwarty, 3 po raz piąty, 2 po raz szósty.

### Czas leczenia.

Normę stanowi dla nas okres 3-miesięcznego leczenia. Minimalny okres wynosi 28 dni. Były jednak wypadki, że dzieci pozostawały w leczeniu od 8—14 miesięcy. Leczeniu powyżej 6-ciu miesięcy podlegały dzieci chore na gruźlicę kości i stawów.

Liczbowo przedstawia się czas leczenia następująco:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1 miesiąc było w leczeniu . . . . | 7 | t. j. | 4,80% |
| 2 miesiące „ „ „ . . . . | 35 | „ „ | 22,10% |
| 3 „ „ „ „ . . . . | 42 | „ „ | 28,90% |
| 4 „ „ „ „ . . . . | 22 | „ „ | 15,10% |
| 5 miesięcy „ „ „ . . . . | 1 | „ „ | 0,68% |
| 6 „ „ „ „ . . . . | 17 | „ „ | 11,70% |
| 7 „ „ „ „ . . . . | 5 | „ „ | 3,44% |
| 8 „ „ „ „ . . . . | 4 | „ „ | 2,80% |
| 14 „ „ „ „ . . . . | 1 | „ „ | 0,68% |

Były to dzieci w wieku od 5—18 lat. Niektóre uczęszczały do szkoły, inne wykonywały rozmaite zawody jako to: hafciarstwo, krawiectwo, modniarstwo. Wśród chłopców byli ślusarze, stolarze, introligatorzy, uczniowie fryzjerscy, subjekci sklepowi.

W wieku przedszkolnym t. j. od 5—7 lat było chorych na ogólną liczbę 145 . . . . 17 t. j. 11,70%
w wieku szkolnym . 25 „ „ 17,24%
w wieku pozaszkolnym 103 „ „ 71,03% czyli największa ilość chorych.

Dzieci te pochodziły z rozmaitych środowisk. Były to przeważnie sieroty wojenne, a to 29 całkowitych sierót, 81 bez ojca, 15 bez matki.

Wychowane były w zakładach sierót lub pod opieką osób prywatnych, płatnych przez Centralny Komitet Opieki nad żyd. sierotami we Lwowie lub Komitety lokalne (miejscowości, z której dane dziecko pochodzi). Niektóre były wychowane pod opieką matki subwencjonowanej przez Komitet.

Dzieci chore były wysyłane do sanatorjum przez zakłady sierót (dzieci zakładowych było w roku 1927 — 48), przez Komitety lokalne lub też przez Centralny Komitet, z ramienia którego było w leczeniu 83 dzieci.

Oprócz wyżej wymienionych leczone były dzieci płatne prywatnie przez rodziców w liczbie 12.

Co się tyczy obciążenia dziedzicznego, to u 29 dzieci (20%) stwierdzono gruźlicę w rodzinie.

Schorzenia u wyżej wspomnianych dzieci były następujące:

Powiększenie gruczołów a to:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Lymphadenitis colli . . . . . . . . . | 3 | przypadki | t. j. | 2.00% |
| ,, peribronchialis et bil. . . | 102 | ,, | ,, ,, | 71,03% |
| Apicitis . . . . . . . . . . | 28 | ,, | ,, ,, | 20,00% |
| Tbc ulcerofibrosa . . . . . . . . . | 2 | ,, | ,, ,, | 1,50% |
| Pleuritis . . . . . . . . . . | 5 | ,, | ,, ,, | 3,50% |
| Tbc ossium . . . . . . . . . . | 2 | ,, | ,, ,, | 1,50% |
| Asthma bronchiale . . . . . . . . . | 1 | ,, | ,, ,, | 0,75% |
| Scrophuloderma . . . . . . . . . | 2 | ,, | ,, ,, | 1,50% |

Jako powikłania w przebiegu zasadniczej sprawy chorobowej można wymienić następujące schorzenia: Angina w 16 przypadkach t. j. 10,1%. Pleuritis sicca w 5 przypadkach t. j. 3,5%, grypy 2 przypadki t. j. 1,5%. Polyarthritis rheumatica 1 przypadek t. j. 0,75%, wreszcie krwioplucia 2 przypadki t. j. 1,5%.

W obu przypadkach krwioplucie wystąpiło już przed przybyciem do zakładu. Tu się ono powtórzyło.

W przebiegu zasadniczej sprawy chorobowej stwierdzono podwyższoną ciepłotę ciała u 51 dzieci. Z tych przybyło do sanatorjum ze stanem podgorączkowym 45, u 6-ciorga ciepłota wystąpiła podczas leczenia w sanatorjum. Z liczby 51 z podwyższoną ciepłotą straciło tu gorączkę 41, a 10-ro dzieci opuściło sanatorjum ze stanem podgorączkowym.

Co się tyczy drugiego objawu chorobowego, kaszlu, stwierdzono u 26 dzieci suchy kaszel, u 25 zaś kaszel połączony z odpluwaniem plwociny. Prątków Kocha w plwocinie u tych dzieci nie znaleziono.

Plwocina była badana u dzieci w Przychodni Przeciwgruźliczej „Toz'u" we Lwowie, gdzie zgłoszone do wyjazdu do Dębiny podlegały dokładnemu badaniu klinicznemu oraz szeregowi badań dodatkowych. Badania dodatkowe polegały na badaniu plwociny, badaniu rentgenologicznem, na robieniu odczynów tuberkulinowych oraz badaniu krwi i moczu. Dzieci zamiejscowe przebywają kilka dni w leżalni, gdzie podlegają obserwacji lekarskiej, zanim zostają przeznaczone do wyjazdu do sanatorjum.

Dzieci prątkujących nie przyjmuje się do leczenia w sanatorjum. W leczeniu chorych stosujemy w zakładzie metodę higjeniczno-djetetyczną. Środki farmaceutyczne stosujemy jużto jako środki pomocnicze jak: tran z fosforem, preparaty wapniowe zawierające witaminy, preparaty arszenikowe, jużto objawowo jak: pyramidon, codeina, preparaty guajakolowe.

Główny nacisk przy leczeniu ogólnem kładziemy na:

1) oddechanie świeżem powietrzem,
2) naświetlanie promieniami słońca naturalnego lub sztucznego,
3) odpowiednie odżywianie,
4) spokój fizyczny,
5) hartowanie ciała.

Dzieci przebywają przeważnie na wolnem powietrzu. Oprócz obowiązującego 4-godzinnego leżakowania (w lecie na odpowiedniej leżalni, urządzonej na polu, porą zimową na oszklonych werandach) używają dzieci ruchu na wolnem powietrzu, pod nadzorem pielęgniarki 2 godziny między 8—10 rano. Czas ten spędzają przy grze (krokiet, diabolo, strzelanie do celu, kręgle) poza temi dwiema godzinami odbywają zdrowsze dzieci, nie gorączkujące, także przechadzki pod nadzorem pielęgniarki.

Gorączkujące poniżej $38^0$ leżakują na werandach, powyżej $38^0$ w pokoju przy otwartych oknach. Wszystkie dzieci sypiają latem przy otwartych oknach, a zimą przy otwartych okiennicach górnych.

Latem, w dniach pogodnych i słonecznych stosujemy naświetlanie promieniami słońca. Jesienią, zimą i wiosną prócz słońca — naświetlanie lampą kwarcową.

Przy odżywianiu chorych zwracamy uwagę nie tylko na obfitość t. j. dostarczanie chorym jak najwięcej tłuszczu, białka i węglowodanów, co byłoby zbyt jednostronne w leczeniu gruźlicy różnej postaci, lecz przedewszystkiem staramy się o odżywianie obfite w sole mineralne i witaminy. Pierwsze miejsce zatem w odżywianiu zajmują owoce i jarzyny. Nie stosujemy dyjety Sauerbrucha. Doświadczenie bowiem wielu klinicystów wykazało, że stosowanie tej metody dało wyniki lecznicze niepomyślne. Główną przeszkodą w stosowaniu tej djetetyki w sanatorjum dla dzieci jest brak w niej soli kuchennej, co czyni potrawy niesmacznemi i spowodowałoby odmawianie przyjmowania pokarmów ze strony dzieci, cierpiących przeważnie na brak łaknienia. Potrawy są przyprawiane solą do smaku, a starania zarządu idą w tym kierunku, by dzieci dostawały do posiłków jak najwięcej jarzyn i owoców, te ostatnie najchętniej surowe. Mięso bywa podawane w małych ilościach. Każde dziecko wypija poza 5-ma posiłkami 1 litr mleka dziennie. Poza normalnem odżywianiem chorych uwzględniane są dyjety dla chorych z zaburzeniem w trawieniu lub chorobami nerek, następnie dodatki w jajach, maśle mleku, owocach, jarzynach dla tych, którzy z powodu wątłej budowy ciała lub specjalnego wycieńczenia fizycznego nie dobierają na wadze w tej mierze, co inni.

Do spokoju fizycznego, trudniej osiągalnego u dzieci, aniżeli u dorosłych, zmusza się chorych, będących pod opieką sanatorjum, przez 4-godzinne leżakowanie dziennie. Leżakowania te rozdzielone są na przed- i po południe po 2 godziny. Dwie godziny popołudniowe t. zw. „godziny ciszy" przeznaczone są na spoczynek zupełny, gdzie spoczynkowi fizycznemu towarzyszy spokój umysłowy. Osiąga się spokój ten przez surowy zakaz prowadzenia rozmów lub zajęcia umysłu lekturą. Wykonalne to jest u dzieci li tylko przez stały nadzór pielęgniarki, która jest przez czas ciszy przy dzieciach.

Spokojem zwalczamy też u chorych na gruźlicę podwyższoną ciepłotę ciała. Jedynie przy ciepłocie dochodzącej $39^0$—$40^0$ stosujemy środki przeciwgorączkowe.

W zakładzie obowiązuje wczesne udawanie się na spoczynek wieczorny. O godzinie $8^{30}$ gasi się światło w sypialniach, rozmawianie oraz czytanie jest o tej porze wzbronione. Obok sypialń znajdują się mieszkania pielęgniarek, które czuwają nad stosowaniem się do przepisów. Również wzbronionem jest opuszczanie łóżka przed godziną $6^{30}$ rano.

Hartowanie ciała osiągamy (mowa tu wyłącznie o pacjentach przebywających w leczeniu conajmniej przez okres 2-miesięczny) przez przebywanie na wolnem powietrzu, sypianie przy otwartych oknach, ewentualnie górnych okiennicach, zmywanie ciała 2 razy dziennie, rano i wieczonem, zimną wodą w każdej porze roku, stosowanie zimnych natrysków stosownie do zleceń lekarza.

Dzieci, które z początku boją się wody, rozkoszują się po pewnym czasie zimnemi natryskami, uważając zabieg ten za nader przyjemny. Wyniki tego zabiegu są bardzo skuteczne. Okazało się, że z 49 dzieci, u których nieżyty górnych dróg oddechowych w domu należały do stałych objawów, tylko u 3-ga powtórzył się nieżyt nosa w pierwszych dniach leczenia, podczas gdy 46 dzieci było wolnych przez cały czas leczenia od tego przykrego powikłania chorobowego.

Środki farmaceutyczne stosujemy, jak już wspomniałam, jako środki pomocnicze w leczeniu objawów. U niedokrewnych, cierpiących na brak łaknienia, stosujemy arszenik podskórnie, preparaty wapniowe (Calcisal, Calcium lacticum, Calcium chloratum dożylnie), tran z fosforem oraz gorżkie krople.

W ogólności zwalczanie braku łaknienia u dzieci nie przedstawia w zakładzie takich trudności jak w domu. Zmiana otoczenia jest tu czynnikiem bardzo dodatnim, pominąwszy regularne podawanie posiłków, racjonalne odstępy czasu między jednym posiłkiem a drugim oraz wpływ górskiego powietrza.

Wiadomo, że o zupełnem wyleczeniu przy gruźlicy dróg oddechowych należy mówić z zastrzeżeniem. Możemy mówić o wyleczeniu klinicznem, przyczem miarodajnem dla nas w osądzeniu, czy pacjent ma opuścić sanatorjum, powinna być kwestja zdolności jego do powrotu do swych dawnych zajęć.

Podając więc wyniki leczenia w sanatorjum, mam na myśli pewne kryterja, które bierzemy pod uwagę. Do tych należą: spadek ciepłoty ciała, zmniejszenie ilości plwociny lub zupełne jej zniknięcie, przybytek na wadze i dobre samopoczucie.

Co się tyczy spadku ciepłoty ciała stwierdzono, że na 51 chorych z podwyższoną ciepłotą opuściło zakład ze stanem bezgorączkowym 41 chorych. U 10 chorych stan podgorączkowy utrzymywał się przez cały czas leczenia. Dotyczyło to dzieci, których czas pobytu w zakładzie przedłużył się na 6—7 miesięcy, a ponieważ u chorych tych nastąpiła względna poprawa (znaczny przyrost na wadze, zniknięcie kaszlu i plwociny, zniknięcie potów nocnych, jakoteż poprawa samopoczucia) a okoliczności nie pozwalały na dłuższy ich pobyt w zakładzie, opuściły go mimo tego objawu chorobowego.

Z 25 chorych, u których plwocina była na początku leczenia dość obfitą, około 50 $cm^3$ w ciągu dnia, znikła ona w zupełności u 8 chorych, u 17 znacznie się ilościowo zmniejszyła.

Przeciętny przyrost na wadze u wszystkich dzieci bez względu na wiek wynosił 4,121 kg. Ilościowo stwierdzono przyrost na wadze u wszystkich z wyjątkiem $2\frac{1}{2}\%$ dzieci, u których stwierdzono ubytek na wadze po ukończeniu leczenia.

Z uwzględnieniem wieku wynosi przyrost na wadze u dzieci
w wieku przedszkolnym przeciętnie . . . . . . . . . . . 1,975 kg.
w wieku szkolnym . . . . . . . . . . . . . . . . 2,260 „
w wieku pozaszkolnym . . . . . . . . . . . . . . 4,760 „
przyczem maximum przyrostu na 90 dni doszło we wieku przedszkolnym do 4,00 kg, w wieku szkolnym do 8,50 kg, w wieku pozaszkolnym do 10,50 kg.

W ogólności okazał się stan zdrowia przy opuszczeniu zakładu następująco:

| | | | |
|---|---|---|---|
| znaczna poprawa . . . | 53 | chorych . . . | 36,55% |
| poprawa . . . . . | 79 | „ . . . | 54,48% |
| bez zmiany . . . . . | 11 | „ . . . | 7,58% |
| pogorszenie . . . . | 2 | „ . . . | 1,37% |

Dzieci, które opuściły zakład z poprawą mogły wrócić do swych zajęć. Takich było razem 132 czyli 91%.

Z powyższego wynika, że wyniki leczenia były u 91% pomyślne. Samopoczucie było u tych dzieci znacznie lepsze pod koniec leczenia, przyczem mam na myśli przedewszystkiem ich stan psychiczny. Charakterystycznem bowiem u tych chorych jest zwątpienie w możliwość wyleczenia, przygnębienie, brak wiary we własne siły i słaba wola. Objawy te uderzają tem jaskrawiej, że występują u młodych dzieci, w wieku, w którym troska i smutek zwykle są nieznane, kiedy samo istnienie napawa radością, a zwątpienie i troskę wypierają wiara i nadzieja. Widzi się u tych nieszczęśliwych w okresie rozwoju i rozkwitu przedwcześnie zwiędłe oblicza, oczy wygasłe lub z gorączkowym blaskiem, wokoło ratunku szukające, nieraz o ponurem, beznadziejnem spojrzeniu. Z ich wyrazu odgadujemy pytanie do nas zwrócone: „czy się wyleczę?“ Ruchy członków tych dzieci są ociężałe, myśli leniwe, wyobrażenie natomiast bujne maluje najokropniejszą przyszłość dla nich. Jakąż radością napełnia serca nasze widok tych samych młodziutkich istot po krótkim lub dłuższym pobycie w zakładzie! Dzieci stają się żywsze w ruchach, z oczu znowu patrzy radość życia. Dzieci ponad swój wiek poważne, o starczym wyrazie twarzy, stają się ku naszemu zadowoleniu „urwisami“. Zamiast rozmyślań imają się dziecinnych zabaw.

# Kronika.

## WALNY ZJAZD ZWIĄZKU TOWARZYSTW OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYDOWSKIEMI W WARSZAWIE.

Dnia 1. listopada br. odbył się w Warszawie Walny Zjazd Związku Towarzystw Opieki nad żyd. sierotami R. P. Było to właściwie pierwsze konstytuujące Zebranie Związku na podstawie statutu, na którem miał się też odbyć wybór władz Związku i na którem Związek poraz pierwszy zdać miał publicznie sprawę ze swej działalności za przeszło 4-oletni okres swego istnienia. Nic zatem dziwnego, że zebranie to już swym wyglądem zewnętrznym zasadniczo się różniło od dotychczas perjodycznie odbywanych zebrań plenarnych Związku. Wprawdzie i tym razem reprezentowane były na Zjeździe tylko Komitety Centralne, t. zn. centrale okręgowe jako takie — tak bowiem wymaga statut — jednak

delegacje były liczniejsze i w ten sposób złożone, że reprezentowane w nich były znaczniejsze miasta odnośnych okręgów. Stało się to nietylko dlatego, że Zjazd ten — jak wyżej powiedziano — miał być „konstytuantą“ Związku, ale przedewszystkiem dlatego, że głównym tematem obrad był plan i budżet pracy na r. 1929. Około tego punktu porządku dziennego skoncentrowało się główne zainteresowanie delegatów tembardziej, że wiadomem było powszechnie z dawniejszych enuncjacji, że subwencje „Jointu“ ustać mają nieodwołalnie z końcem br.

Zjazd zagaił krótkiem przemówieniem przewodniczący ustępującej egzekutywy Związku, b. sen. Rafał Szereszowski, poczem przewodnictwo poruczono w drodze wyboru p. Drowi W. Wiesenbergowi, przewodniczącemu lwowskiego Komitetu Centralnego, powołując równocześnie obok niego do prezydjum Zjazdu przedstawicieli znaczniejszych central w osobach Pp. Dra Steinberga z Krakowa, adw. Endelmanna z Warszawy, p. Rabinowiczowej z Białegostoku i Weitza z Równego. Na Zjeździe był też obecnym przedstawiciel europejskiej centrali J. D. C. w osobie jej sekretarza, p. Dra Wernera Senatora, który przywitał Zjazd imieniem centrali J. D. C. oraz Dra Kahna, życząc mu pomyślnych i owocnych obrad. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia plenarnego złożył generalny sekretarz Związku p. M. Schneerson sprawozdanie z działalności Związku za czas od 1. kwietnia 1924 do 31. czerwca 1928. Sprawozdanie to, obszerne i szczegółowe co do treści i zaopatrzone w wielką ilość wykazów oraz tabel statystycznych i porównawczych daje w miarę możności jasny obraz rozwoju prac Związku oraz poszczególnych central sierocych w powyżej oznaczonym czasokresie. Zawiera ono daty statystyczne i szczegóły działalności Związku oraz central okręgowych we wszystkich dziedzinach akcji opiekuńczej nad sierotą żydowską. Obok ogólnej charakterystyki rozwoju akcji znajdujemy tam szczegółowe cyfry i daty dotyczące rozwoju i organizacji domów sierót i ochronek, kształcenia ogólnego i zawodowego, rozwoju szkolnictwa zawodowego, daty dotyczące pomocy lekarskiej, tak stałej jak i doraźnej, kolonji letnich, akcji odzieżowych oraz innych akcji przez Związek doraźnie przeprowadzanych, jak inwestycyjna w zakładach, akcja dostarczania narzędzi pracy usamodzielniającym się w zawodach sierotom i t. d. W części sprawozdania dotyczącej finansowej strony naszej pracy znajdujemy prócz bilansów i zestawień kasowych Związku oraz central dystryktowych także tabele porównawcze, wyjaśniające stosunek subwencji J. D. C. do środków dostarczanych przez społeczeństwo oraz zestawienia ilustrujące wyniki walki o uzyskanie dla akcji sierocej poparcia finansowego ze strony Rządu i Samorządów. W sprawozdaniu znalazła też odpowiednie uwzględnienie praca propagandystyczna Związku i Komitetów Centralnych (wydawnictwo kalendarza, „Dos Szucloze Kind“ i „Przeglądu Społecznego“, Tydzień sierocy, wystawa na kongresie paryskim).

Z kolei wysłuchano referatu Dyr. L. Neustadta o zasadach dalszej pracy. Referent nie wdał się wcale w szczegóły, żądając nietylko utrzymania wszystkich działów pracy ale rozwinięcia ich i udoskonalenia. Wszystkie prawie centrale a taksamo i Związek od dłuższego czasu wykazują dążność do rozszerzenia granic swej działalności i do przejścia z opieki nad sierotą do ogólniejszej akcji opieki nad dzieckiem. Dążenie to jest ze wszech miar zdrowym objawem, a Komitety sieroce, dzięki nabytym przez długoletnią pracę doświadczeniom, najbardziej powołane są do objęcia tej pracy. Referent wskazał też na dokonywującą się obecnie pracę organizacyjną Polskiego Komitetu Opieki nad Dzieckiem

(P. K. O. D.), który stał się ogólnopaństwową organizacją opieki nad dzieckiem i żąda należytego ustosunkowania się Związku do tej instytucji.

Nad sprawozdaniem oraz referatem p. Neustadta rozwinęła się szeroka i nader rzeczowa dyskusja, która stała na wysokim poziomie i obejmując całokształt pracy z ogólnego punktu widzenia, — rzecz prosta — bardziej zajmowała się referatem programowym, aniżeli sprawozdaniem za miniony okres działalności. Jest to tembardziej zrozumiałem, ile że do referatu programowego przyłączyło się oświadczenie przedstawiciela J. D. C., p. Dra Senatora, że począwszy od stycznia 1929 J. D. C. nie może postawić Związkowi do dyspozycji żadnych funduszów na cele normalnego — jak dotąd — dotowania akcji sierocej.

Po uchwaleniu ustępującej Egzekutywie absolutorjum przystąpiono z kolei do wyboru władz Związku, a więc Egzekutywy, Rady Naczelnej i Komisji Rewizyjnej. Egzekutywę wybrano na wniosek komisji permanencyjnej w następującym składzie: Przewodniczący: b. sen. Rafał Szereszowski, zastępcy przewodn.: Adw. Endelman (Warszawa) i Dr. Józef Steinberg (Kraków), członkowie egzekutywy: Rabin Prof. Dr. M. Schorr, L. Neustadt, M. Schneerson i A. Lewinson, wszyscy z Warszawy, następnie Dr. W. Wiesenberg (Lwów), M. Szalit (Wilno), p. Weitz z Łucka i p. Mazor z Pińska.

Rada Naczelna Związku złożoną została w ten sposób, że każdy okręgowy Komitet Centralny delegował do niej 2 członków i 2 zastępców.

Ułożenie szczegółowego budżetu akcji na r. 1929 przez sam Walny Zjazd okazało się niemożliwem do przeprowadzenia, wobec czego delegowano do tego celu specjalną komisję.

## DWIE ROCZNICE.

W drugą rocznicę śmierci błp. Szymona Oransza odbyło się dnia 17. bm. w Bursie Rzemieślniczej im. Dawida Rubenzahla przy ul. Janowskiej 78 żałobne nabożeństwo, które dowiodło, że pamięć tego niezmordowanego pracownika społecznego nie zagasła. Poza rodziną Zmarłego zjawili się w zastępstwie Centralnego Komitetu sekretarz Dr. Kohn, liczni członkowie wydziału Towarzystwa Kolonji ogrodniczych, i kuratorowie Bursy. W nabożeństwie brały też udział liczne rzesze wychowanic i wychowanków pokrewnych zakładów, jak internatu p. Dr. Klaftenowej, zakładu im. Melzerowej i Klubu Chłopięcego. Po nabożeństwie, odprawionem przez Kantora Scheina zobrazował w ciepłem przemówieniu p. Dr. Pińsker działalność Zmarłego, dając wyraz żalowi, że w chwili tak krytycznej dla całej akcji sierocej zabrakło nam błp. Szymona Oransza, który pracą swą i zapobiegliwością nietylko sam dużo zdziałał, ale i innych do współpracy porwał.

Towarzystwo Kolonji ogrodniczych obchodziło w niedzielę 18. listopada rocznicę śmierci nieodżałowanego swego założyciela i pierwszego prezesa Dra Abrahama Korkisa. Jak silnie jeszcze tkwi w umysłach pamięć tego wielkiego organizatora Żydostwa galicyjskiego, o tem wymownie świadczyła poważna ilość uczestników, którzy pospieszyli do Domu sierót przy ul. Zborowskiej, by oddać cześć zasługom Zmarłego.

W pięknej synagodze Domu sierót przy ul. Zborowskiej poza liczną rodziną i najbliższymi przyjaciółmi Zmarłego zjawili się reprezentanci Centralnego Komitetu, niemal cały wydział Towarzystwa Kolonji ogrod-

niczych i Kuratorje pojedyńczych zakładów, Dr. Maks Schonfeld w imieniu Warsztatów rękodzielniczych im. Dra Abrahama Korkisa, delegacje sierót z Bursy rzemieślniczej im. Dawida Rubenzahla, Klubu Chłopięcego i Warsztatów p. Dr. Klaftenowej. Modły odprawił p. Kantor Schein przy asyście chóru zakładowego.

## RADA OPIEKI SPOŁECZNEJ.

Dn. 27. czerwca 1928 r. odbyła się w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej piąta sesja Rady Opieki Społecznej, powołanej do życia na mocy ustawy z dn. 18. lutego 1925 r. (Dz. U. R. P. Nr. 26, poz. 171).

W posiedzeniu Rady wzięli udział:

1) Przedstawiciele województw; 2) Przedstawiciele miast; 3) Przedstawicieli sejmików; 4) Przedstawiciele instytucyj społecznych.

Nadto z ramienia zainteresowanych Ministerstw, zgodnie z art. 4 ustawy z dn. 18 lutego 1925 r. o Radzie Opieki Społecznej (Dz. U. R. P. Nr. 26, poz. 171) uczestniczyli przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — dr. Stanisław Kruczek i Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — dr. med. Stanisław Kopczyński.

Posiedzenie zagaił i obradom przewodniczył w zastępstwie Pana Ministra Pracy i Opieki Społecznej Dyrektor Departamentu Opieki Społecznej Tadeusz Szubartowicz.

W zagajeniu przewodniczący podkreślił, że cały szereg zaopinjowanych na poprzednich posiedzeniach Rady Opieki Społecznej projektów rozporządzeń z zakresu opieki społecznej, jak przepisy o sprawozdaniach z działalności i o rachunkowości instytucyj opiekuńczych, o budowie i utrzymaniu wojewódzkich zakładów opiekuńczo-wychowawczych, o rozgraniczeniu obowiązków opiekuńczych związków komunalnych, o opiekunach społecznych i o komisjach opieki społecznej — stał się już prawem i wszedł w życie.

Po przyjęciu porządku obrad oraz po zatwierdzeniu protokółu poprzedniego posiedzenia, który został wydrukowany i rozesłany wszystkim członkom Rady, przystąpiono do zaopinjowania projektu rozporządzenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej, w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych, o ustanowieniu opiekunów społecznych i o sposobie wykonywania przez nich obowiązków.

Projekt stanowi rozporządzenie wykonawcze do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 6. marca 1928 r. o opiekunach społecznych i o komisjach opieki społecznej (Dz. U. R. P. Nr. 29, poz. 267) i bliżej określa sposób wyboru opiekunów społecznych (§§ 1—10), objęcie przez nich obowiązków (§§ 11—13), wykonywanie tych obowiązków (§§ 14—28), oznakę i legitymację opiekunów społecznych (§§ 29—32), zwrot kosztów związanych z wykonywaniem obowiązków opiekuna społecznego (§§ 33—36), podział gminy na okręgi opiekuńcze (§§ 37—40) i przepisy końcowe (§ 41).

Według projektu zarząd gminy wyznacza z pośród osób, wskazanych w art. 3 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 6 marca 1928 r., kandydatów na opiekunów społecznych, uwzględniając przedewszystkiem osoby, które w jakikolwiek sposób wyraziły chęć objęcia tego stanowiska i odpowiadają warunkom artykułu 3-go tego rozporządzenia.

Wyboru dokonywa rada gminna (miejska) na wniosek zarządu gminy, względnie na wniosek gminnej komisji opieki społecznej.

Opiekun wybrany składa uroczyste przyrzeczenie, iż obowiązki swe spełniać będzie sumiennie i ku pożytkowi powierzonej jego trosce ludności, przestrzegając przytem przepisów prawa.

Przed wystąpieniem z wnioskiem o roztoczenie opieki opiekun społeczny winien zbadać osobiste i majątkowe warunki osoby mającej korzystać z opieki, przyczem badania te winien przeprowadzać osobiście.

Pozatem opiekun społeczny winien co pewien czas badać warunki osobiste i majątkowe osób korzystających z opieki społecznej.

Szczegółowe przepisy dotyczące sposobu wykonywania czynności opiekunów społecznych ma określić instrukcja, wydana przez radę gminną (miejską) na wniosek gminnej komisji opieki społecznej, wzgl. zarządu gminy.

Wszelkich niezbędnych do wykonywania czynności materjałów piśmiennych, formularzy i t. d., winien dostarczyć opiekunowi społecznemu zarząd gminy.

Opiekunowie społeczni mają prawo do noszenia specjalnej oznaki, którą wydawać im będzie zarząd gminy, oraz posiadają specjalną legitymację.

W wypadkach wyjątkowych opiekun społeczny otrzymać może wynagrodzenie poniesionych strat, jeżeli wskutek swych czynności poniósł dotkliwy uszczerbek w swym stałym zarobku.

Pozatem projekt przewiduje podział gmin, w których ze względu na obszar lub liczbę mieszkańców będzie to konieczne, — na okręgi i obwody, każdy o własnych opiekunach.

Końcowy wreszcie przepis projektu ustanawia, że rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

W dyskusji, która się na podstawie powyższego projektu rozwinęła, przyjęto projekt M. P. i O. S. z nieznacznemi poprawkami do §§ 1, 2, 3, 4, 12 (propozycja, aby opracować specjalną broszurkę o obowiązkach i prawach opiekuna społecznego), 13, 15, 19, 24, 27, 30, 32 i 39. Wreszcie co do § 41 stanowiącego, że rozporządzenie wejść ma w życie z dniem ogłoszenia, głosy członków Rady podzieliły się równomiernie: 8 członków wypowiedziało się za określeniem terminu zaproponowanego w projekcie, 8 zaś za przedłużeniem tego terminu, zwłaszcza dla ziem wschodnich Rzeczypospolitej.

Następnie Rada Opieki Społecznej przystąpiła do zaopinjowania projektu rozporządzenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej, w porozumieniu z Ministrami Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych, o organizacji przytułków, domów pracy dobrowolnej i przymusowej.

Projekt stanowi rozporządzenie wykonawcze do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 14 października 1927 r. o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa (Dz. U. R. P. Nr. 92, poz. 823).

Według projektu powiatowe związki komunalne i miasta wydzielone w miarę potrzeby organizują i utrzymują odpowiednią ilość przytułków, zależnie od faktycznych potrzeb, sprawują bezpośrednią kontrolę nad gospodarką przytułku, wyznaczają na wniosek powiatowej Komisji Opieki Społecznej Komitety Patronujące z pośród działaczy i opiekunów społecznych i uchwalają regulamin Komitetu.

Członkowie Komitetu Patronującego mają prawo wstępu do przytułku i wglądania w jego prowadzenie i współdziałają z Kierownikiem Przytułku przy osiąganiu celów, wymienionych w art. 6 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 14 października 1927 r. o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa.

W przytułkach umieszcza się osoby wymienione w art. 8 powyższego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej bądź na mocy wyroku sądowego, bądź decyzji właściwego samorządu.

W przytułku winny być zorganizowane roboty odpowiednie do stanu fizycznego pensjonarjuszy.

Za pracę w warsztatach zakładowych pensjonarjusze winni być wynagrodzeni.

Domy pracy dobrowolnej oraz domy pracy przymusowej organizowane są przez Wojewódzkie Związki Komunalne (m. st. Warszawa, wzgl. związki wspólne). One też sprawują bezpośrednią kontrolę nad gospodarką tych domów, wyznaczają na wniosek wojewódzkich komisyj opieki społecznej Komitety Patronujące z pośród działaczy i opiekunów społecznych i uchwalają regulaminy tych Komitetów.

Domy pracy dobrowolnej i przymusowej organizują takie działy pracy, które jednocześnie szkolą pracujących w pewnem rzemiośle lub fachu.

Do domów pracy dobrowolnej mogą być przyjmowani: a) żebracy i włóczędzy, wykazujący się kartą zwolnienia z domu pracy przymusowej, b) byli więźniowie, wykazujący się kartą zwolnienia z więzienia, c) skierowani przez właściwy samorząd na podstawie badania lekarskiego, które stwierdziło u nich zmniejszoną zdolność do pracy w tym stopniu, iż wyklucza całkowicie, bądź bardzo zmniejsza szanse otrzymania pracy z wolnego najmu, d) w razie wolnych miejsc wszyscy inni skierowani przez samorząd, o ile nie mogą uzyskać innej pracy i nie pobierają świadczeń ubezpieczeniowych, emerytalnych, bądź inwalidzkich.

Do domów pracy przymusowej przyjmowani są żebracy i włóczędzy, skierowani przez sąd na czas określony w wyroku sądowym, nadto inne osoby, skierowane do domu pracy przymusowej bądź na mocy wyroku sądowego, bądź na mocy zarządzenia władz administracji ogólnej (władzy policyjnej).

Pracujący w domach pracy dobrowolnej zamieszkują w obrębie zakładu, w wyjątkowych wypadkach mogą jednak, za zezwoleniem Kierownika mieszkać poza Zakładem.

Internowani w domach pracy przymusowej winni być podzieleni na oddział męski i żeński. Każdy oddział dzieli się ponadto na sekcje, zależnie od wieku i sprawowania się internowanych.

Osobom obcym wstęp do domu pracy przymusowej bez zezwolenia Kierownika domu lub władzy nadzorczej jest wzbroniony.

Pozatem domy pracy przymusowej posiadają własną straż.

Pensjonarjusze domów pracy dobrowolnej i przymusowej otrzymują za swoją pracę stosowne wynagrodzenie.

Postanowienia dyscyplinarne względem internowanych w domach pracy przymusowej określa projekt w §§ 37—41, przewidując jako kary: naganę, pozbawienie ulg, pozbawienie komunikowania się z rodziną, pozbawienie otrzymywania przesyłek żywnościowych, pozbawienie prawa rozporządzania zarobkiem, pozbawienie zarobku, twarde łoże i samotne zamknięcie. Zaś jako ulgi i nagrody projekt wymienia: pochwałę, polepszenie warunków pobytu w domu przymusowym, przedterminowe uwolnienie, udzielanie zapomogi lub narzędzi pracy przy zwolnieniu.

Użycie broni przez funkcjonarjuszów domu pracy przymusowej określają bliżej §§ 42—43 projektu, wreszcie w przepisach końcowych §§ 44—47 są postanowienia, że właściwe związki samorządowe wydadzą przepisy szczegółowe, dotyczące różnych kwestyj, związanych z pobytem pensjonarjuszy w przytułkach i domach pracy przymusowej (§ 44),

że do opłat pobieranych za utrzymanie pensjonarjuszy od gmin i ich wysokości, nadzoru i kontroli nad działalnością oraz sprawozdań z działalności i z rachunkowości, kwalifikacyj kierowników i regulaminów wewnętrznych przytułków, domów pracy dobrowolnej i przymusowej mają zastosowanie analogiczne postanowienia, dotyczące instytucyj opiekuńczych, z uwzględnieniem postanowień omawianego projektu rozporządzenia (§ 45), że Minister Sprawiedliwości wyda przepisy o organizacji straży domu pracy dobrowolnej (§ 46) i że rozporządzenie wykonawcze ma wejść w życie z dniem ogłoszenia (§ 47).

W dyskusji, która się nad przedłożonym projektem rozwinęła, przyjęto projekt Ministerstwa Pracy i Op. Społecznej z nieznacznemi poprawkami do §§ 1, 2, 6, 8, 9, 16, 25, 32, 34 oraz 39.

W wolnych wnioskach przedstawiciel woj. pomorskiego ks. Henryk Szuman zgłosił wniosek, przyjęty jednomyślnie przez Radę, treści następującej: „Wychodząc z założenia, że nietylko plagą naszych czasów przedrozbiorowych i dzisiejszych, ale i jedną z głównych przyczyn panującej szczególnie na wschodnich rubieżach Polski nędzy materjalnej, żebractwa, włóczęgostwa, prostytucji, chorób wenerycznych, umysłowych oraz zepsucia moralnego młodzieży i innych szkód społecznych jest wzrastający alkoholizm, Rada Opieki Społecznej zwraca się z gorącą prośbą do Władz Centralnych o dopilnowanie bezwzględnego wykonywania polskiej ustawy przeciwalkoholowej".

Po wyczerpaniu porządku obrad, Przewodniczący Dyrektor Departamentu Opieki Społecznej Tadeusz Szubartowicz podziękował wszystkim obecnym na posiedzeniu członkom Rady za owocną pracę i zamknął posiedzenie o godzinie 15-ej.

Pr. i Op. Sp. Nr. 3

# Przegląd zagraniczny.

## WĘDRÓWKI WAKACYJNE W LUZERN.

Za przykładem wędrówek wakacyjnych, wprowadzonych przez Wiejskie Domy Wychowawcze w Avbotsholm, w Anglji i Glarisegg podjął w r. 1908. J. J. Nadler, nauczyciel w Luzern z uczniami swojej klasy pięciodniową wędrówkę. Próba ta udała się nadspodziewanie dobrze, toteż powtórzył ją w następnym roku. Radość młodzieży udzieliła się starszym, wywołała również zainteresowanie u władz komunalnych a Rada miasta uznała sprawę wędrówek młodzieży za jeden ze swych działów pracy. Administrację tej instytucji poruczyła rektoratowi miejskich szkół średnich. Oficjalny charakter instytucji i wcielenie jej do ogólnego trybu szkolnego wpływa korzystnie na jej rozwój.

Wędrówki wakacyjne mają na celu nietylko kształcenie kultury fizycznej ale w równej mierze rozwój etyczny i intelektualny uczestników. One wzmacniają organizm uczniów, wytwarzają odporność na niepogodę i przyzwyczajają do wysiłków, odpowiednich do ich wieku. Z drugiej strony wywołują u wędrowców silne węzły koleżeństwa, usłużność, samowystarczalność oraz budzą silne poczucie odpowiedzialności.

Zgodnie z ideą szkoły pracy pozostawia się uczniom niektóre sprawy do samodzielnego załatwiania.

Niezwykłe bogactwo wiadomości z dziedziny geografji, historji i przyrody, zdobyte na podstawie własnego poglądu w czasie wędrówki staje się własnością duchową uczniów, cenniejszą i trwalszą niźli nabyta z książek. Wędrówki wakacyjne pozostawiają po sobie żywe i radosne wspomnienia na rok cały, toteż z niecierpliwością oczekują uczniowie następnych feryj, by ponownie chwycić za kij wędrowny i szukać nowych rozkoszy na łonie przyrody.

Od samego początku odbywały się wędrówki z miejsca na miejsce, bez stałego postoju. Program wędrówki, trwającej obecnie przez 10 dni ustala nauczyciel - przewodnik a zatwierdza rektor szkoły. Na wiosnę objeżdża przewodnik miejscowości, wchodzące w program wędrówki i załatwia kwatery. Sama wędrówka rozpoczyna się z początkiem wakacyj, t. j. z końcem lipca lub z początkiem sierpnia. W wycieczkach uczestniczyć mogą tylko chłopcy, uczniowie klas 5, 6 i 7 szkół powszechnych i 1—3 szkół średnich. Maksymalna liczba uczestników wynosi 130—160.

Ekwipunek każdego składa się z ubioru i obuwia sportowego, pantofli, bielizny, peleryny, stroju kąpielowego i utensyljów do czyszczenia. Do plecaków zabierają najniezbędniejsze rzeczy, resztę pakują do worków i ładują na auto ciężarowe, które wraz z kuchnią ruchomą wyprzedza wędrowców.

Za kwatery służą sale gimnastyczne, restauracyjne, szkolne, koszary, w wypadkach wyjątkowych także stodoły. Urządzeniem kwater zajmują się uczniowie pod nadzorem nauczycieli, chłopcy przyzwyczajają się rychło do spania na słomie. Żywienie odbywa się we własnym zarządzie. Do niedawna w użyciu będące ruchome aparaty kuchenne, systemu Schnydra ustąpiły miejsca większemu aparatowi nowego systemu. Gotowanie spoczywa w ręku 2 nauczycieli, z których jeden ma za sobą dziesięcioletnie doświadczenie. Wikt jest prosty ale zdrowy i obfity. Śniadanie składa się z kakao i chleba (w niedzielę dostawają uczniowie konfitury do chleba); obiad: z zupy, mięsa lub wędlin i jarzyny; wieczerza: z mleka lub zupy, sera i chleba. Użycie alkoholu i nikotyny jest niedopuszczalne.

Wysiłki fizyczne chłopców dostosowane są do ich rozwoju fizycznego. Fizycznie słabo rozwinięci nie mogą uczestniczyć w wędrówkach. Marsze dzienne wynoszą przeciętnie po 25—35 km. Maximum wytrzymałości osiąga się sukcesywnie po 3 lub 4 dniach. W sobotę trwają marsze w regule do południa; niedziela jest dniem bezwzględnego spoczynku. Program wędrówek tak jest ułożony, że przewiduje spędzenie niedzieli w jakiejś większej miejscowości. (W r. 1921: St. Gallen; 1922: Berno; 1923: Bazylea; 1926: La Chaux de Fonds; 1927: Chur; 1928: Lozanna). Przedpołudnie przeznaczone jest na nabożeństwo, popołudnie — na zwiedzanie godnych widzenia osobliwości i na swobodny wychód.

Pozatem dozwolony jest wychód codziennie po obiedzie i wieczorem. Nauczyciele zwracają przedtem uwagę uczniów na osobliwości, których gremjalne zwiedzanie jest utrudnione. Swoboda w wychodzeniu kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo i wystawia na szwank samodyscyplinę uczniów. Podnieść jednak należy z uznaniem, że w czasie dwóch dziesięcioleci istnienia wędrówek nie było poważniejszych wykroczeń przeciw dyscyplinie.

Pielęgnowaniu ciała poświęca kierownictwo wędrówki baczną uwagę, toteż obowiązkowe są codzienne kąpiele. W razie poważniejszego zachorowania — wzywa się pomocy lekarskiej.

Nie bez znaczenia jest strona finansowa przedsięwzięcia. Subwencja roczna miasta Luzern w kwocie 2.800 Fr., taki sam zasiłek organizacji społecznej i życzliwość ludności, okazana wędrującym — umożliwia przyjęcie pojedynczego ucznia za opłatą 28 Fr. w co wliczono już premję od obowiązkowego ubezpieczenia od wypadków. Tury wędrówek przewidują zwiedzanie każdego roku nowych okolic. Wymarsz i powrót do miejsca spoczynku odbywa się w zwartych kolumnach. Marsze na gościńcach odbywają się w dwurzędzie, na drogach bocznych i polnych, zdala od ruchu samochodowego — panuje swoboda w pochodach. Dobosze i należycie pielęgnowane pieśni rytmiczne ułatwiają pochody.

Powodzenie wędrówki zależy w wielkiej mierze od sprawności kierownika. Trudno sprecyzować jego kwalifikacje, wystarczy tylko zaznaczyć, że jest on dla chłopca ojcem i matką, przyjacielem i nauczycielem. Podział pracy jest następujący: Przełożony wędrówki załatwia sprawę kwater, inny nauczyciel zarządza kasą a pozostali — nie mają funkcyj specjalnie określonych. Każdemu nauczycielowi, z wyjątkiem zawiadowcy kuchni przydziela się po jednym plutonie, obejmującym po 20—28 uczniów a do pomocy przeznaczeni są starsi uczniowie. Podział gromady na plutony i wewnętrzna organizacja każdej ma i tę zaletę, że pozostaje pod wpływem jednego nauczyciela a temsamem ma zabezpieczoną ciągłość linji wychowawczej.

Sposób i organizacja wędrówek wakacyjnych w Luzern znalazła w ostatnich latach w Szwajcarji liczne naśladownictwa. Władza szkolna i nauczycielstwo poświęcają temu problemowi wiele uwagi.

## ZWIĄZEK OCHRONY DZIECI IMIENIA GENERAŁA MANNERHEIMA W FINLANDJI.

Z inicjatywy oswobodziciela Finlandji, generała Mannerheima założono w r. 1920 Związek ochrony młodzieży jego imienia, który wcielony został, jako osobna sekcja opieki nad dzieckiem, do fińskiego Czerwonego Krzyża.

Na obszarze Finlandji, wielkości Wielkiej Brytanji, mieszka ogółem 3½ miljona ludności z liczbą 1,200.000 dzieci poniżej 15 lat. Liczba urodzin od r. 1900 stale spada i wynosi obecnie 80.000 rocznie. W tym samym czasokresie umiera 9.000. Pod względem słabości fizycznej i śmiertelności dzieci w wieku szkolnym stoi Finlandja na pierwszem miejscu. Również znaczna ilość dzieci wykazuje cechy upadku moralnego i intelektualnego o znacznym odsetku przestępczości.

Ustawa nakłada na państwo i gminy obowiązek opieki nad sierotami, bezdomnemi, anormalnemi i aspołecznemi dziećmi, jednakowoż wymaga współpracy towarzystw dobroczynnych i społecznych. Otworzyło się więc szerokie pole działania dla Związku opiekuńczego generała Mannerheima. który wytknął sobie jako cel: fizyczny i duchowy rozwój przyszłej generacji.

Związek spełnia swoje zadanie przy pomocy Centrali, wybranej przez delegatów organizacyj miejscowych i składających się z centralnego sekretarjatu, z całego szeregu podkomisyj, z kierownika-inspektora zdrowia publicznego, kierowniczki prac dziecięcych, psychjatry i personelu pomocniczego. Personel ten jest łącznikiem między oddziałami prowincjonalnymi a centralą.

Wielkie zasługi pozyskała sobie centrala przez urządzanie od r. 1924 kursów szkolenia współpracowników. Kursy, trwające po 6 miesięcy,

odbywają się w 2 turnusach rocznie, a uczestniczy w każdym po 12—18 słuchaczy i słuchaczek.

Dla zaznajomienia położnych z nowoczesnem pielęgnowaniem noworodków — urządza centrala każdego roku czteromiesięczne kursy praktyczne, odbywające się w żłobku, urządzonym dla 46 dzieci. Ruchoma wystawa poglądowa materjałów opieki nad matką i dzieckiem, centralna poradnia dla zdrowotności ludowej, ambulatorjum dla chorych, poradnia szkolna dla pielęgnowania zębów, ulotki popularne z pouczeniami o zapobieganiu tak często występującemu zatruciu ługiem u ludności rybackiej — oto gałęzie pracy Związku imienia generała Mannerheima.

W program działalności Związku wchodzi jeszcze akcja uzdrowienia duchowego młodzieży fińskiej, ku czemu służą prace klubowe i popieranie higjeny ducha. Rozliczne kluby dla chłopców i dziewcząt, powstałe z inicjatywy Związku rozwijają harmonijnie zewnętrzną zgrabność oraz tężyznę ducha i charakteru swych członków. Międzynarodowe Biuro Wychowawcze, które wciągnęło od r. 1925 także Finlandję w orbitę swej działalności, współpracuje z Związkiem w kierunku zakładania klubów dla młodzieży wiejskiej.

Praca nad higjeną duchową spoczywa w ręku psychjatry i odpowiednio szkolonego urzędnika. Ich zadaniem jest zastosowanie idej i metod psychjatrycznych przy zwalczaniu przestępstw, nieuporządkowanego przebiegu życia i chorób umysłowych wśród młodzieży.

Na terenie każdej gminy działa oddział Związku; ich dotychczasowa liczba wynosi 459 z ogólną liczbą członków 5.000. W początku idzie praca każdego oddziału w kierunku uświadamiającym. Każda gmina ustanawia siostrę - pielęgniarkę, której działalność jest wieloraka: doradza ciężarnym kobietom w fazach przed- i poporodowych, w pielęgnowaniu niemowląt, dzieci w wieku szkolnym, gruźliczych i t. p.

Dzięki propagandzie i praktycznej pracy udało się Związkowi ochrony dzieci imienia generała Mannerheima kwestję młodzieży uczynić centralnem zagadnieniem całego narodu fińskiego.

## ELDORADO DZIECIĘCE W ZOSSEN KOŁO BERLINA.

Dawniejszy obóz wojskowy w Zossen nie przypomina dziś wcale swoim wyglądem swego dawnego przeznaczenia. Białe domy, przeważnie jednopiętrowe, kryjące się wśród drzew szpilkowych, dziś innemu służą celowi. Kasyno oficerskie z dużą salą — przeznaczono na uzdrowisko dla dzieci, pawilon generalski — jest siedzibą pielęgniarek, zaś domy żołnierzy przeznaczył berliński Urząd młodzieży (Jugendamt) na wiejskie domy szkolne. W szeregu innych budynków przeprowadza się adaptacje celem umieszczenia w nich nieuleczalnych dzieci ułomnych.

Podwójnemu celowi służy Zossen: jest domem wypoczynkowym dla słabych dzieci miejskich, które w głównym budynku, za opłatą 1'40 mk. dziennie, pod nadzorem pielęgniarek i opiekunek, w jasnych sypialniach i słonecznych leżalniach wśród drzew, ziejących balsamem odzyskują zdrowie. Inne budynki przeznaczone są na leśne sale szkolne dla dzieci Berlina, które klasami zjeżdżają z swoimi nauczycielami na 4-6 tygodniowy pobyt. W czasie pobytu nauka nie zostaje przerwaną, lecz odbywa się nadal w obszernych salach naukowych. Wygodzie uczniów służą sypialnie, jadalnie i łazienki. Opłata za wyżywienie jest minimalna, za biedne dzieci składają opłatę organizacje opiekuńcze.

System wysyłania dzieci klasami szkolnemi na wieś, w okolice lesiste w ciągu roku szkolnego jest lepszy niż przerzucenie całego ciężaru na miesiące wakacyjne, w czasie których tylko mała ilość może korzystać z powietrza i swobody.

# Przegląd czasopism.

**Ruch Pedagogiczny — Kraków — Wrzesień 1928.** H. Rowid: Zainteresowanie jako istotny czynnik nauczania w szkole twórczej. — Międzynarodowe Biuro Wychowania. — Państwowe Pedagogje w Polsce. Dr. Karol Zagajewski: O kształceniu nauczycieli języków obcych do szkół powszechnych. M. Majewicz: Konferencja w sprawie systemu daltońskiego. — Recenzje.

**Ruch Pedagogiczny. Nr. 8. — Kraków 1928.** Dr. Anna Brossowa: Kościuszko jako szermierz oświaty. H. Rowid: Psychologja klasy, jako grupy społecznej. Helena Radlińska: Potrzeba badania czytelnictwa młodzieży szkolnej; metoda i program tych badań. Dr. K. Veleminsky: Podręczniki szkolne w Czechosłowacji. Międzynarodowe Biuro Wychowania, Recenzje. Kronika.

**Psychotechnika: Rocz. II. Nr. 6. — Warszawa 1928.** Inż. Jan Wojciechowski: Pierwsza polska pracownia psychotechniczna kolejowa. Piotr Macewicz: Nowe aparaty psychotechniczne. — Protokóły posiedzeń Polskiego Towarzystwa Psychotechnicznego. — Kronika.

**Wychowanie Nowoczesne — Nr. 7—10. — Warszawa 1928.** — Numer ten poświęcony Brytyjsko-Polskiej konferencji pedagogicznej zawiera obszerne streszczenia referatów uczestników wycieczki nauczycieli (lek) angielskich: Miss Belle Reunie: Powstanie i rozwój systemu daltońskiego. H. E. Kennedy: Wyrobienie obywatelskie jako wynik planu daltońskiego. Dr. C. W. Kimmins: Nowe prądy w wychowaniu. D. H. Evans: Praca w szkole Daltońskiej. F. S. Marvin: Narodowość - Internacjonalizm. Dr. M. Jane Reaney: Rola gier i zabaw w wychowaniu. A. I. Lynch: Swoboda w szkole. Mrs. Anderson: Czas swobody. Miss Roc: Praca indywidualna z dziećmi w wieku poniżej 8 lat. Miss Wilson: Metoda profesora Ciżeka w wychowaniu artystycznem (dziecko jako artysta). Miss Lilliam de Lissa: Wychowanie przedszkolne dziecka. Miss Cook: Współczesne prądy w wychowaniu dzieci w wieku poniżej 12 lat. — Metoda sub-daltońska w wychowaniu dzieci młodszych. Miss Emma Hawer: Plan daltoński w szkole powszechnej. Miss Canner: Szkoła bez sali szkolnej. — Mr. A. E. Gloyn: Organizacja pracy z dziećmi upośledzonemi.

**Wychowanie fizyczne. Nr. 11. — Poznań 1928.** Dr. W. Dybowski: Ujednostajnienie badania lekarskiego dla celów wychowania fizycznego i sportu. Jan Baran: Igrzyska amsterdamskie. St. Sedlaczek: Obozy harcerskie. Walerjan Sikorski: Chód i bieg.

**Dos Szucloze Kind. Nr. 10. — Warszawa, październik 1928.** (Wyd. Związek Tow. Opieki nad żyd. sierotami). L. Neustadt: Nasze przy-

szłe drogi. Bar Awhan: Przed Walnym Zjazdem. A. L. Bez duszy. Dr. Lea Fejgin-Gartensteyg: Świat myślowy dziecka. Prof. G. W. Samsonow: Fantazja u dzieci. A. Lewinson: System Daltoński i jego znaczenie. A. Perec: Samorząd na naszej kolonji. — A. N.: Kartki z dziennika Froeblanki. Dr. Rafał Becker: O psychicznie anormalnych dzieciach żydowskich. Zjazd Wychowawców we Lwowie. Wiadomości z central: warszawskiej, białystockiej, poleskiej, wołyńskiej. Przegląd zagraniczny.

**Dos Kind. Nr. 9 (57) — Warszawa, wrzesień 1928.** Dr. M. Peker: Po „Tygodniu Dziecka". Józef Izraelewicz: Rodzice i dzieci. — Dr. Izrael Rubin: Komu dać pierwszeństwo. J. Sully: Dusza dziecka. J. B. Gips: Tragedja dziecka. Stefanja Wilczyńska: Pinkus. Dr. M. Alter: Jak dać naszym dzieciom przykład przyjaźni. Zwi Tarlowski: O problemach dziecka. Prof. B. Godelius: Rozwój psychiczny dziecka w wieku szkolnym i higjena jego życia duchowego. P. Abram: Kolonja wakacyjna. M. Romer: Musimy się porozumieć. Z. Wasercug: Samorząd w domu sierót J. Korczaka.

**Die Erziehung — Leipzig — September 1928.** Dr. Fritz Klatt: Pädagogik der Tages- und Jahreszeiten. Dr. Heinrich Deiters: Die pädagogische Ausbildung der Lehrer an höheren Schulen. Dr. Roderich Baron v. Engelhardt: Das Genie als Erzieher. Dr. Rudolf Joerdon: Die heutigen Fragen der Volksbüchereipädagogik. Prof. Dr. Wilhelm Stählin: Ueber die Jugendbewegung. Hanno Bohn-Ustedt: Jugendbildung und Tageszeitung. Dr. Curt Bondy: Sittlichkeitsvergehen an höheren Schulen und ihre disziplinare Behandlung. Dr. Friedrich Delekat: Pädagogische Autonomie und Freiheit des Erziehers.

**Die Erziehung. Nr. 10. — Leipzig 1928.** Prof. Dr. Sergjus Hessen: Tolstoj als Paedagoge: Prof. Dr. Theodor Litt: Von der „Gleichwertigkeit" der nichtwissenschaftlichen Oberschulen. Dr. Otto Flug: Der Paedagogik-Unterricht an den sozialen Berufsschulen. Die Paedagogische Bewegung.

**Die Erziehung. Nr. 11. — Leipizg 1928.** Prof. Dr. Friedrich Glaeser: Das Bild der Jugend. Dr. Erika Hoffmann: Die ethische Grenze des Experiments. Die pädagogische Bewegung.

**Die Neue Erziehung. — Nr. 9. — Berlin 1928.** Paul Oestreich: Verkopfung oder Bildungsblüte. Hermann Laasch: Erziehung in der Arbeitsschule. Elisabeth Bellot: Die Erziehung in der höheren Schule. Franz Schauer: Erziehung im Hause. Georg Kainrad: Gegenwartsunterricht. Hans Haenig: Die neue Psychologie und die neue Erziehung.

**Die Neue Erziehung. Nr. 10. — Berlin 1928.** Paul Oestreich: Hic Rhodus, hic salta. — Gegen die Ueberlastung von Schülern und Lehrern. Carl Robert Pohl: Gesang der Schaffenden: Beruf — Mensch — Schule. Grete Rubow: Berufsbildung in Lehre und Berufsschule. Franz Brunner: Wer hilft dem Lehrling? Hans Thies: Bescheinigte Führereigenschaften. Max Uhlig: Arbeitsschule — weltliche Schule. Henny Schuhmacher: Kinderselbstmord. Paul Schulze: Schwer-

hörige Hilfsschüler. Die internationalen Kongresse für moralische Erziehung.

**Zeitschrift für Pädagogische Psychologie — Leipzig — September** 1928. Dr. A. Busemann: Milieu und jugendliches Selbstbewusstsein. Privatdozent Dr. Fr. Giese: Schultypus und Leistungsbefund bei Intelligenzprüfungen. K. Bartsch: Das Hilfsschulkind.

**Zeitschrift für Angewandte Psychologie. Band 31. Heft 1. Leipzig 1928.** Hans Lohbauer: Die Entwicklung der Fähigkeit zur Selbstwahrnehmung im Kindesalter. Alexander Herzberg: Methode und Ergebnisse des Berliner telepathischen Rundfunkversuchs.

**Zeitschrift für Angewandte Psychologie. Band 31. Heft 2—4. — Leipzig 1928.** H. Lohbauer: Der Einfluss der Beobachtungsabsicht und der Instruktion auf die Wahrnehmung des eigenen Seelenlebens im Kindesalter. G. Kafka: Ein Aussagversuch mit Kriminalbeamten. M. Bergemann-Könitzer: Das plastische Gestalten des Kleinkindes. H. Walsemann: Das Einmaleins. F. Furukawa: Die Erforschung der Temperamente mittels der experimentellen Blutgruppenuntersuchung. M. Sirkin: Die Bewertung von Festprüfungen.

**Pädagogisches Zentralblatt. Nr. 10. — Langensalza 1928.** — Erick Hylla: Die paedagogischen Forschungen in den Vereinigten Staaten. Paedagogische Nachrichten. Mitteilungen aus dem Zentralinstitut für Erziehung und Unterricht. Paedagogische Rundschau.

**Das Werdende Zeitalter — VII. Jahrgang. Heft 7/8 1928..** Leonhard Ragaz: Pädagogische Revolution. Elisabeth Rotten: Der Wandel der Aufgaben Internationaler Zusammenarbeit. J. H. Wild: Die internationale Schule in Yokohama, Ihre Entstehung, Entwicklung und Ziele. William Heard Kilpatrick: Verheissungsvolle Erziehungsversuche im fernen Osten. M. Winternitz: Die Schule Rabindranath Tagores in Santiniketan. Rabindranath Tagore: Ost und West. John S. Hayland: Jugendlichenproblemen in Indien. Paul Otlet: Der grössere Völkerbund. Olga Misar: Kinderschreiben über Krieg und Frieden. Rudolf Smola: Die Schülerzeitschrift im Dienste der werdenden Persönlichkeit und der Gemeinschaft.

**Das Werdende Zeitalter Nr. 9. Jahrg. VII. 1928.** Elisabeth Rotten: Innen und Aussen. Marguerit Goldsmith: Neue Wege des Verstehens. Milla v. Prosch: Seelische Behandlung und Atemschulung im Kinderheim. Christine H. Baer-Frissel: Die körperliche Erziehung des Kindes. Hans Belstler: Die Macht des Seelischen.

